

8969

Bibl. Jag.



Samietniki Zmartwychwstańca po powrocie,
i przejechaniu cieków Cysioowych przez 20. lat.

Dla zachowania w pamięci przyszłym pokoleniom,
 postanowiliśmy spisać wypadki z roku samych nieszcze-
 śliwych, dla niebezpiecznego kraju i społeczeństwa na-
 szego, przyjmując czynny udział w tych strasznych
 przebiegach, i ulegające skutkom z nich, wynikającym
przez lat dwadzieścia.—

Rok 1863^{ty} był rokiem strasznych nieszcze-
 śliwych, prześladowań, słowem, niszczenia wszyst-
 kich, i wszystkiego, co nosiło nazwę Polskoj — a z tem
 wystąpieniem, był to rok dla historyi kraju naszego,
 wielki, bo krwią i łzami zlaną pamięć, której
nie wolno jest Polakowi lekceważyć i przerechać w
niepamięć; rzadka bardzo rodzina która nie straci-
 ła w ofiarze: drogiej osoby, lub mienia, nie przesła-
 katy strasznych; a więc, zdaniem moim, czyż
 nie powinni znaleźć się w kraju naszym ludzie

który zaerylby zwrócić uwagę na moje tu no-
tutki, nie z strony literackiej, lecz jako zbiór faktów,
a z nich stworzyć bardzo cenny historyczny obraz
dla każdego prawdziwie myślącego Polaka, a któ-
ry powinienby przejść w nigdy nie zatającą pa-
miątkę dla całego pokolenia ???

Czyniąc więc radość prośbom i naleganiom wielu
moich znajomych, i z polecenia obowiązków postano-
wiłem spisać ważniejsze wypadki z czasu 1863. r.
do 1883. roku, bez przesady i fałszu, nie nie umi-
ając ani też dodając, co by mogło wzbudzić wątpliwość,
jak również nie siląc się w stylizację, lub sztukę
literacką. —

Tak powódzi jaka, lub inny rozszalały żywioł
co nie jest wstanie oszczędzić co kolwiek na drodze,
lub ominąć, tak i ruch narodowy garnął co
tylko godnem było nieść ofiary w sprawie tak
świętej idei jak "wolność"!!! Na Wotyniu w
Łastawskim powiecie, w okolicy gdzie mieszkała
moja rodzina, co raz większy zapal rozmarzył



młodzień, tak, iż mowy być nie mogło, by kto kol-
 wiek z młodzieńcy chciał się uchylić, lub być na-
 rzech ogólny objętnym; biada mu wtedy, byłby wy-
 smianym, nie przyjęty do domu, omal nie wyklęty;
 ciotki swoje, Synów, żony mężów, Siostry braci, błogo-
 stawiając skrzyżując, iż mogą z rezygnacją złożyc
 ofiarę w tak Świętej Sprawie dla kraju ukochanego
 najdroższych sobie osób. — Tiermeszego więc Ellaja
o 12^{ej} wnosy (chwila to była straszna żegnac na-
 zawrze najdroższe sobie osoby, i być na życia po-
 grzebanym) pożegnawszy Rodzinę: (Ojciec już w
 wieku i obłożnie chorego, ciotkę również chorą, 2^{ej}
 braci jeden 11. lat, a drugi 5^{ty} trzy Siostry, naj-
 młodszą lat 7,) wyruszyliśmy z bratem starszym
 Apolonem, przy okolicznościach arenie sprzyja-
 jących, na punkt zborny o wiorst 15. w lesie, gdzie
 zastaliśmy około osiemnastu kolegów, i razem
 podążyliśmy pod Kuexpaty, gdzie pod kierunkiem
 Ciechońskiego, a głównym okiem i informacją
 Generała Różyskiego, (który na exle

swej, tylko kawalerji, krążył po okolicy dla or-
 ganizacyi większego oddziału, dostarczania
 broni, amunicyi, i prowizyi, zabezpieczając
 nas od nieprzyjacielskich napadów; miał
 się tu sformować większy oddział pod kie-
 runkiem Samego Różyckiego, zdobywamy jakąś
 taką możebną broń i amunicję, i natamni-
 jąc ten zbiór ludzi - dzieci do jakiejś takiej
 subordynacyi, i ćwiczeń wojskowych; na instruk-
 torów dla nas przeznaczeni byli wojskowi (z
 Ruskiego wojska) dzielny gwardzysta Łotocki,
 i kapitan Lubiniecki, estowick około lat 40^{tych},
 zająca bardzo osobistość. - Broni mieliśmy
 nie uszytey, kto co mógł przynieść tylko
 ze sobą, pojedynki lub dubeltówki do szutu,
 inni dostali kosy przyrządzone już na
 miejscu w obozie, (tych było najwięcej) a inni
 znów wysekowali na jaką bądź broń, mając przed-
 postawę: pistolet, pałasz, kruciec, lub coś podobnego,
 wtem obozowem życiu, zgielku gwarze

mieszkaniu po d. gołym niebem, odbywaniu wzdrien
 różnych mistrzów, a wnoce stanie na warcie, oraz
 przeloty leciał, a jeszcze szybciej następowało zmurzenie
 będąc przytem każdej chwili w obawie o życie, lu-
 dzinom, nie mającym najmniejszego pojęcia o sztuce
 wojennej; po-dzieleni zostaliśmy na sensory, na
 plutony po 3.2., i ja z bratem trafiłem do dru-
 giego plutonu pod dowództwo plutonisty P. Bra-
 tyńskiego, (architekt z majątkiem 7.0. ks. Sanguski.)
 kawalerji było niewiele, która używana była
 na rozjazdy i exady, my zaś piechota odby-
 waliśmy wszystko. — 4^{te} maja rano, staje się
 wiatr nadzwyczajny w obłocie, bo przywieziono
 3^{te} kolegię rannych, w eskorcie kilkunastu
 z białym weliropolem, z towarzyszącą częścią oddziału
 Różyckiego z nieprzyjacielną 6^{te} zaś
 maja bardzo rano niespodzianie rozkaz
 P. Ciechanowskiego do wynarozu, do kad, i dla
 czego opuszczamy to miejsce, dogodne nikomu
 nie nie wiadomo; — wieczorem dopiero, przez

dzien cały upalny przy forsownym marszu,
zrobiwszy około 70. wiorst, ludzi około 600,
z całym ogromnym obciążeniem, stanęliśmy i roz-
łożyli się na Horodcu w lesie, o wiorst 10.
od Stawuty, a o 2. wiorsty od mieszkania
moich rodziców koło wsi Illinkowice.

10.^{go} Maja rano, zostaliśmy ze wszystkich stron
otoczeni przez wojsko, a spotkani rotowym
ogniem, ni spodziewanie, dużo kolegów
(osobliwie kozymierów) legło nam niżej,
reszta bez żadnej komendy, porządku
poszło w rozsypek, ja i kilku kolegów z
mego plutonu bez plutonisty, idąc bez celu
inierużając po ryzi lasu, napotykamy kapita-
na Lubinieckiego, z kolegami, tak, że około
potudnia już pod dowództwem naszego na-
szego Kapitana było nas 31, tak szliśmy ani
kiedy o ile możności spotkaniem wrogiem, bo
ci okropnie prześladowali, i nie miłosierdzie
znęcali się gdy kto trafił w ich barbarzyńskie

przez cel naszych doszedł jak nam powiedział
 Lubiniecki, był, ku granicy, galicyi, i trafienia
 do Różckiego; lecz niestety! los nieszczerliwy
 inaczej pokierował, będąc dzień cały i noc,
 niewiedząc gdzie jesteśmy, unikając bardzo
 wiosek, a zmurzeni i zmuszeni głodem, ciągnęliśmy
 losy kto ma pojąć do wioski na głos psów i ko-
 gutowie, gdyby dostać porzygnięcia, Sami zaś
 każdy prosił o zabitych bronią, a kapitan
 przy karabinku, rewolwerze, i pataszu do daję
 otuchy, czekamy niecierpliwie wkrócić
 naszych delegowanych, bardzo będąc niespo-
 kojni o los ich, aż po paru godzinach
 mierzachem oczekiwanu, oznajmiła nam
 asto, że przybywają szczerliwie, a o wiele
 większą radość, gdy oznajmiają, że jeste-
 my pod wioską ellichlą, i, że trafili na esto-
 wicką porządnego bo udzielił kilka bochen-
 ków chleba, i co mógł więcej z porzygnięcia
 dla nas; — o ile mogliśmy najspieszniej

podosłamy dalej; żywią się drogą, i przeby-
 wając różne bloki, i przeszkody, aż Bóg po-
 zwolit doświadczać dnia, w dzień iść jest nie
 bezpieczniej niż w noc, bo można się spot-
 kać z chłopem, a ten napewno (poniemo
 nawet łowitego wynagrodzenia) zdradzi,
 a wtedy zgineśmy; tak więc ciągle błądząc,
 o godz. 4^{ej} po południu, dając znać psu, że jeste-
 my blisko wioski, po ogólnej naradzie, sta-
 na tem, że w porządku, i z wielką boźnością
 nasze kopyta wjeżdżamy do wsi, i każe-
 my sobie dać przywieszenie, a jeżeli można
 będzie i konie, i podosłamy przez całą
 noc jak najprędzej ku granicy, a że
 była to niedziela, więc wtoreczniaś kup-
 kami siedzieliśmy sobie z familijami pod
 koczem lub własnymi chatkami, i tak
 niespodziewane pojawienie się naszego od-
 działu we wsi, wprawito chłopów w
 zakłopotanie, przy wstępie chciano nam

stawie opór nie puścić w kółtowanie, lecz gdy
 kapitan z kornie derouat i zapowiedział, że
 palnie wleć jeżeli kto śmie stawie opór, i
 do skutku wzięto znośnienie, zupełnie przyjsi-
 formę pokorną, i dowiedzieliśmy się, że to
 jest Tłumacz, rezydencya Ks. Jabłonowski, go-
 poszliśmy więc do dworu Pańskiego, sturka
 ze strachu gdzieś się ukrył, a jakiś ekonom
 czy wrodoju tym osobnik, na rozkaz ka-
 pitana musiał nam dać przywilej i
 konie stażenne do trzech wozów, gdzie
 po paragonie przymsawej gościnności
 ci, a w duchu największym strachu, kara-
 liśmy siebie więc; - gdy noc zapadła, a odje-
 szaliśmy wśród kilka, powieśda nasz woźnica,
 że dogania nas szewick z ich folwarka, od
 którego dowiedzieliśmy się, że dano już znać
 do Ostroga, z kąd wojsko spieszenie wystano
 (spieszenie) z nami; nie było więc innej rady,
 jak konie odprawić, a samym na piechotę

udać się w las, i w dalszą drogę, a znalazł
 się ertowick który zgodził się za my nagro-
 dzenie prowadzić nas całą noc najbezpiecz-
 niejszymi drogami ku granicy, całą więc
 noc bnieśmy jakimś bagnami gdzieś da-
 je się nogą ludzka nigdy nie była, a gdy dzień
 nastal jechaliśmy trochę w górę, na klóren
 postanowiliśmy odpocząć, i poproszować odwie-
 nie, gdyż każdy z nas był tak zmęczony i
 zmurony, że niepodobna było dalej iść, a tem
 bardziej gdy nas ów ertowick zapewnił, że
 tu jest, najbezpieczniej; — porzuciliśmy odwie-
 nie dla przesuszenia, każdy rzucił się na trawę
 i pograżył się w sen głęboki, a koło południa
 obudziły nas trąbki, barabany, i strzały,
 tak, że gdy ja się ocknałem to już kolegom
 koło mnie nie było, a ledwie zdążyłem kro-
 ków kilka zrobić wkrzaski gdzie było ogrom-
 ne trzęsawisko i bagno, zostatem samym
 wprawę rzekę, i tu siedząc w wodzie musiał

Tem odczekiwać dalszego losu, wleć wtamnie
 chwili gdy słyszę całą kanonadę, i trabki
 już do zbioru żołnierzy, zając będąc opostrun-
 kiem swej rany, a tu widzę nasz kapitan
 podają kumnie, lecz wleż ręką ranną i
 prosi opomocy, a gdy wzajemnie sobie rany
 jako tako owinęli, przytoczyli się do nas
 koleby: Halicki, ranny lekko w obie ręce, w plecy
 i piersi, i Marceeli Rózycki; gdy żołnierze ode-
 szli, puścili jeszcze obławę chłopów, lecz jak
 nasz kapitan energicznie zagroził, że wybije
 jak psów gdy który wionęli się do nas,
 odeszli; i zupełnie pod wieczór gdy wszystko
 się uciszyło, wybrnęliśmy z owej wody,
 i ujrzelismy na tem wzgórku 7^{ciu} naszych
 kolegów zamordowanych widocznie ze znu-
 caniem się, i obdartej, a rozstawionych
 na pożarcie zwierzętom i ptakom leśnym.
 Prayę nasza stała się rozpaczną, miej-
 scowości żaden z nas nie zna, jeśli niema

co, a w każdej chwili jesteśmy zagrożeni zginąć od chłopskiej ręki w wąskich wąskich, bo przecież nas widzieli; niema więc rady jak zdać się na Opatroność Najwyższego, i iść gdzie instynkt prowadzi, broń zostawiliśmy, a tylko nasz Kapitan po cichu powiedział, że ostatnią kulę zostawi dla siebie, idąc więc noc całą, ciagle, bez żadnej drogi, rano nie nie wiedzieliśmy gdzie się znajdujemy, a przetuliwszy się przedziem i odprężyć jako tako, chociaż głód nie miłosiernie dokuczał, wjeżdżając się zadnia w jakim kierunku iść mamy by nam trafić do Sławuty, poszliśmy dalej, i w jakieś godzin kilka natrafiliśmy na lesnicówkę, jakąś, do której delegowaliśmy Różęckiego jako bez żadnych powstaniek, opanak, by coś się do wiedzieć gdzie się znajdujemy? któreby nam trafić do Sławuty? i aby dostać jakies' pożywienie, Bóg taskane pozwolił nam trafić na człowieka znanego, który nam przyniósł

razem z Różykiem dośię porzywienia i nadroge,
 przytem podejmując się nas odprowadzić tyle,
 że wskaze nam drogę po której najbezpieczniej
 do Stawuty trafimy, za tak wielkie dobrodziej=

stwo uratowania 4^{ch} ludzi od zguby, lub głod=

nej śmierci, nie było granic naszej wdzięczno=

ści, a przybywszy wieczorem o zachodzie Słońca
 pod Stawutę, tu już zdawało się jesteśmy jak
 w domu, bo Haliński znał doskonale każdy krzak
 lub kamyczek, a także miejsce gdzie moglibys=

my przejść bory, a ponieważ cała Stawuta
 obstawiona była strażą z chłopami, więc
 Haliński oprowadził nas wokół aż do
 drogi która idzie do Elżbirowa, Sam zaś
 powrócił do swego domu, a my wnet
 podążyliśmy ku Elżbirowowi po nad brogi
 nie doszedłszy wionst parę do domu mych
 rodziców, szczęśliwym trafem spotykamy
 najlepszego mego kolegę Aleksandra Kamiń=

skiego który z przerażeniem opowiada

co się w domu moich rodziców dzieje, ojciec
 leży chory i pokalerony przez kozaków i
 chłopów, matka zniekształcona i wystraszona, brat
 lat 11^{ty} leży ranny i skłuty pikami przez ko-
 zaków, wszystko grabione, spalane, do szczytów,
 a chłopci ciągle straż trzymają i nadzior dom,
 aby nas obuch złapali, on, Kamiński nie mo-
 gąc znaleźć w domu moich rodziców schroniska;
 z obawy by chłopci go tam nie dojrzeli, bo była
 by nowa awantura rodzicom, a jego jak wielu
 innych związali by i zawieźli zdać władzy,
 więc idzie do Starosty, by tam samemu
 się oddać; miejsce to byłem jak piewniem rażony,
 lecz błagam go, by wracał z nim, a przed
 siewtem gdy chłopstwa straż się po spi, najdłem
 do moich rodziców, ja ich pożegnany o wszyst-
 kiem się dowiem, i razem wspólnie los swój
 dzielnie będziem, dat się nieborak namówić,
 więc o święcie 15^{ty} dnia stanęliśmy w oście-
 nach przed domem moich rodziców; Różyski

z Kapitanem poszli ku Szepetówce ku swo-
im domom (podobno kapitan później dostał
się za granicę) ja zaś z Kamińskim, z trudem
dostaliśmy się w dół, gdzie rodzina moja
położyła mnie za upiorka, ponieważ byłam
zakochana do kobitych na Horodcu, gdzie
pomimo wojska i kozaków, chłopstwo strasze-
nie się ruszało, i żywcem zagrzebywali; —
trudno jest sobie przedstawić smutniejszą,
lecz zdając się rozrywającą chwilę na widok
tej biednej mej rodziny, a tu jakby na od-
nowienie tak ciężkich ran zadanych wojnie-
winnej, po parogodzinnej gościnności mej,
zjawia się cała zgraja chłopstwa wiozą nas
obech z Kamińskim, i wiozą do Łostawia,
tu wpaławszy do Sanguoszków zastaję już około
600. kolegów uwiecznionych, a w tej liczbie i
mój brat Apolon, i obaj Szwaagrowie;
z tej chwili zaczyna się życie więzienne,
wami kilka doświadczyliśmy się ze Różyki

Generał stoeryl walkę posmyślną pod Salichą
 i przeszedł za granicę, ze swem oddziałem,
 zostawiając kilku rannych z tej bitwy, a
 którzy przywierzchni zostali do nas. — Tak prze-
 siedzieliśmy do Sierpnia, i pierwszą partycję 150.
 ludzi wystali do Łytomierza, a w parę
 tygodni potem naszą partycję w 150. ludzi, w
 której ja z bratem i dwóch moich szwagrow
 wystani byliśmy piechotą i dla większego
 najgrowania się powiazani Szmurkami,
 do Kijowa, tu byliśmy pomieszczeni, jakby
 do krycia do podziemnych kopanierek
 gdzie wilgoć, nie wygodę, przyścisnienia
 władzy, jedzenie najokropniejsze, rewizję
 ścisłą, a świat się widzi tylko przez otwór
 Strzelnicy w górę, wszystko to razem tu do
 piero doznałimy prawdziwie ciężkiego
 wiepiennego życia, to tylko cacie szczerzicie, że w
 tak dużej massie ludzi, i to młodziory inte-
 legentnej, zbiorów różnych charakterów

i usposobieni, nie brakowało im nikogo, klówały
nie dopuszczali do myśli czarnych; po trzech
tygodniach naszego tu pobytu, wyrzuciliśmy
świat, bo niewiem czy to zaliżys do task
szerególnych, czy też z jakichś innych kombi-
nacyj przeprowadzili nas do piotnoonej baszty
gdzie zastaliśmy z górą 1200. ludzi, serekują-
cych już wyroku; tu zupełnie inne życie,
wdrzeni kamery po otwieraniu, dziedzińiec
ogromny, wskyscy rżerem, wesole, gwarne,
wolno się widzieć z krewnymi, pisać listy, pod-
cenura, czytać coś kolwiek jest, a na noc
tylko pewna ilość w każdej komercie ludzi
kamyka się na kamki; jedzenie kwiniej-
szę, a nawet komu śródko pozwalało może
mieć jedzenie za pieniadze, przyzwolite gwałde;
i w ten sposób serekując kolejki, wyroku,
ja z brakiem 21^{ty} Listopada wnoszę o 12^{ty},
zostaliśmy wczuwani w liźbie 29^{ty} kolegów
(przeważnie Studentów Kijowskich) do głównego

komendatury Łazdu polewogo, gdzie nas
 rozebrali do nogi, spisali wysopis, ubrali
 w szary garnitur aresztantski, odczytali
 wyrok (całą moją sprawę przed tem) nam
 obum z bratem po 8 lat ciężkich robót, nas
 trzęyli na ręce nie żaluckie kajdanki,
 po parze, a trzy pary znów związanych ze
 sobą tancuchem, worki z "Kariennymi
 wieszakami" na plecach, i tak musielismy się
 nieść za Dniepr, tam dopiero potoczyliśmy
 się na podwody, — sami zaś piechotę pod es-
 kortą żołnierzy musielismy iść, spudajemy pod
 od zimowienia, ta piemoszka Staśka Aleksan-
 drewka, 28. wiosny, była dla nas straszną
 męczarnią, nie przyzwyczajeni do podobnej
 pielgrzymki, a pogoda tego dnia była okrop-
 na, chłód przejmujący, śnieg z deszczem
 cały dzień nie ustawał, ci biedacy co
 mieli ręce nie słabsze, to byli skuci, a
 gdy który z łami wózek błagał, że

nie jest, wstanie iść dalej, by mu pozwolono
 usiąść na podłodze na rzeczę, to dostał sro-
 gą pogroźkę od "etapnego naczelnika" że są
 na to "przykłady" które dodać mu sily do
 udźwignięcia dalszego tego kryzysu; więc do-
 bywając sił ostatka, a nawet exasami i pod
 przewodnictwem barbażyńców, z ruganiami,
 o zupełnym zmroku, dotarliśmy do awego
 etapu, zmęczeniu, zmoknięciu, głodni, a tu każ-
 dą stawać do szeregu, liczą, czytają każdego po
 nazwisku, rewidują najściślej, przewierają
 czy są wszystkie "kazienne kieszenie", zakubyl-
 rozkuli, i dopiero wpychają każdego do chtop-
 skiej niedźnej chatupki z kratką żelazną w
 okienku przez które tylko chyba ktoś mógłby
 się prześcisnąć, tak, że ostatni mefekiński
 29^{ty} kolega, iedwie mógł wleźć, stawiają
 jedno naczynie z wodą, drugie próżne, drzewi-
 any koją na sztabę żelazną żołnierze je-
 den przy drzwiach, drugi przy oknie, a

my w tym kaziennem i mokrem odzieniu,
siedząc jeden przy drugim oparty o głowę o
swojego sąsiada, a posiliwszy się suchym kawał-
kiem chleba, drżąc do exekucyjnej chwili
gdy o godz. 4 rano, najbliższe nasze naexal-
stwo efrejlor już inny, który przyjął nas od
wesojszego, na własną odpowiedzialność
z trzaskiem drzwi otworzył i zawołał: a no
"proszo wychadzi!!" zaczęło się nowe stawianie
do szeregu, liczenie, zakurwanie rąk, si od daw-
zakurwaliśmy się po kolejach, bo chodzilo o liche
zakutygch) kaziennę meszcy zworkiem trza
było ulokować na firmankę nasz przemacrony
i okrażeni żołnierzami, w dalszą drogę do
etapu, gdzie mieszka ten właśnie "etapnyj
naexalnik" ze swoją komendą 30. ludzi, ruszy-
liśmy w sicości ducha, czując nadzwyczaj-
ny ból w nogach, i straszne zmęczenie i głód,
ten drugi dzień naszej strasznej meczarni,
o ile był dla nas więcej meczarnem, o tyle

był szczęśliwszym, bo mniejsza owoce, kilka
przestrzeni staży, i pocieszałem się, stoga
nadzieję, że dzień jutrzejszy będzie dla nas
dniem odpoczynku, tak zwana w porządku
etapowy "dniówka", w tym więc porządku
jeden dzień się idzie, do półetapu, gdzie
"naczelnik" następnego etapu ze swą komendą
wychodzi na spotkanie, i tu się miesza
wieszniowie, jeden drugiemu zdaje wieszniów
i wraca do swego etapu, tu dzień odpoczyn-
ku, i t. d. wółka. — Na tej więc pierwszej
dniówce dostaliśmy tak zwane kormowe po
3. kop. dziennie, po 9. kop. t. j. za dzień przy-
bycia do etapu, za dzień "dniówki" i za dzień
następny podróży do półetapu do drugiego
naczelnika, owi naczelnicy byli to zformowani
z najgorszych wyrzutków społecznych, Nalozowych,
i bezwierzających, on był panem absolut-
nym życia każdego wieszni, dla niego zabie-
"prikładami" wieszni, to chwila koprysu

i dość było napisać, że się zbuntował, a nasze-
 mi więźniarni tego nie było, bo staraliśmy
 się unikać wszelkich protestów i aferał, lecz
 byliśmy świadkami podobnego strasne-
 go barbarzyństwa, gdy nas już z Perejasta-
 wia dla większej syty, a może i ostro-
 ności, złapano z największymi zbrodnia-
 rzami, nie robiąc w Niemczech najmniejszej
 różnicy, ani ustępstwa, a nawet starano się
 usposobić ile owych zbrodniarzy przeciw
 nam jako największym przestępcom, którzy
 targnęli się podnieść rękę na panującego,
 i w ogóle na to, co ruskie, lecz my zachowa-
 niem się swoim, wszelkiemi grzesznościami,
 nie mieszaniam się w ich sprawy, niechcieliśmy
 należeć do podziatois różnych dołków, tak
 zwanych "podojunije nieszerastnyj" a jak
 co tylko możebne było, to im robiliśmy
 ustępstwa, i wynagradzali za ich usługi,
 tak, że z tej strony nie groziło nam nigdy

żadne niebezpieczeństwo, a nawet przeciwnie,
 gdy się zdarzył jakiś wypadek krawiedy
 wyruszonej i do niestusznej, kolebre przestę-
 kiego i brodniares, to sami swoim serdem
 wysnierzyli i sprawicelliwosi, a przeciwko
 "nacxalstwa" będąc zawsze zle usposobieni,
 gotowi by nawet byli w danym razie, wystę-
 pić w naszej obronie, pomimo, że my w
 ich obronie nigdy byśmy nie ryzykowali,
 nawet zawsze widząc po ich stronie stus-
 ność, wystąpić, gdyż to byłaby rzecz bardzo
 niebezpieczna. - Środkiem u nas do życia nie
 mogło być żadnych, z tego powodu, że wolno
 było mieć tylko niewiele własnej białiny, i
 bity, resztę co tylko by się nie okazało przez
 każdej bardzo ścisłej rewizji na każdym pół-
 stawie, a więc i pieniądze, konfiskowały się
 w korycie nacxalstwa, jako wbronione "zakonem"
 mieć przy sobie, a toż było oddać temuż na-
 czelnikowi, który zanosił w jakiś "kniki"

(a exęciej do kabacku) i to, pienia, dre-
 miały tak iśe w ich rekach zennu, a i
 gdzieś jakieś wyższe naexolstwo uwzględ-
 ni moja prośbę, i pozwoli, że mi wydadzą,
 exostętek z nich na nierbedne przyjezie, a
 dopiero na miejscu mego prernaerania moja
 mi je wydać, i do exęciami; Ja, z bratem
 moim, pomiędzy resztą kolegów Studentami
 z Kijowa, znaleźliśmy się wyjątkowo najprzej-
 szem położeniu, bo prócz farnu rubli proechu-
 wywanych, wrostach, wexacie rewizyi, nie zgoda-
 nie mieliśmy, za wyjątkiem kariemych,
 "wieszerej," a co dnia, potrzeba było koniecznie
 chocią po parę kopiejek do kładaci do swych
 żel kormowych, na kupienie farnu funtów,
 najpowszedniejszego chleba, ich xas los
 był znosińszym, bo najprzód najbliżsi zna-
 jomi i kolebrzy z domu, jak Jaszczenwski Opo-
 exyński, Lipoman, i inni, a powłóre, że zaraz
 na drugiej Stacyi od Kijowa, dopędrita

ichże rodzina nasza partyę, i wywieśli im
jakie takie zasoby, jadąc exas jakiś aż do Pot-
tawy zsiemi. — Alby z broitem wiedząc dobrze,
że za nami następna partya wystana wtydzień
ponas z Kijowaz, dają sami nasi zastawianie,
krewni i znajomi dobrzy koledy; więc w Je-
rejustawie miasta powiat. (Pottawsk. góber.)
ujrzośliśmy doktora, który przyexynił się do
tego, że zostaliśmy wozpitalu na tydzień od-
poexynku; Ten tydzień również był pewnego
rodzaju nieczarnia dla nas, siedząc wokoło
dziurze, z dwoma zbrodniaszami, którzy po-
pisgwalili się w odpowiedaniach o swych hero-
icznych exynach w zornym dowodowaniu blin
ludzi i. h. p. lecz zawsze taki zdawało się nam
napsoexytku, że lepiej jak wrodzić. O! jakże
była dla nas radość, gdy doexekaliśmy się uj-
rzeć swych dobrych znajomych kolegów, z sie-
mi razem odbywać dalszą pielgrzymkę, i dzie-
lić los nieczergiliny, mtej więc powtygi z temiz

kolegami spędziliśmy wigilię Bożego Narodzenia w podłym etapie Charkowskiej Góber, pierwszą w życiu naszym. O! ileż tam było miłych wspomnień, a przepełnionych gorzkością, straszną boleścią, rozpaczą nawet, i łzami, bo nam każdemu się wyobrażało że jesteśmy za życia pogrzebani w strasznym jakimś grobie, wiecei najmniejszych ze świata, o najdroższych osobach, jakby ciałem był zamurowany; a tu jeszcze tak straszna przyszłość przed nami; co najgorsza podwór piechotę w straszne mrozy i zawieje, a były stały i po 40. mrozi (po 700. lat) które przejść koniecznie potrzeba, więc wnosy się wychodziło, i wnosy do drugiego etapuśmy przechodzili, z kiepskiej żywności się dzień cały kawalkiem zamarzniętego z zewnątrz ciemnego chleba, a jedliśmy zwykłe coś gorzkiego li tylko na "dniówce", robiąc składkę, i obstatowując zwykłe u jakiegoś babi ogólny obiad, z ogromnego garzka lub kilku, barzecz

dokładnie do hojnych karionnych trzechko-
 pijskanych dawne codziennych, mogliśmy
 tylko zdobyty grosz ze sprzedawcy za beseu
 żołnierszom, coś kolwiek z własnej białizny
 lub białej, przechowywać bardzo ostrożnie
 ten grosz zdobyty, i oszczędzając skrupu-
 latnie nie widząc w przyszłości innego źródła
 do ekspansji, a byli i tacy, że nawet tych bu-
 łów i tej własnej białizny nie mieli, więc
 ten możliwy możności musieli koledy jedni
 drugich wspierać; i tak, doszliśmy do Penry
 gdzie zatrzymano nas na 3. tygodnie wsku-
 tek rozlewu wód wiosennych; - Z Penry gdy
 wyszliśmy w kwietniu 3^{go} była już wiosna,
 wszystko się uśmiechało do życia, nowa tyl-
 ko los stawał się z dniem każdym smut-
 niejszym bo środki, zupełnie się wyekspatry,
 i wprost rozpaść brata co poecienn, puki
 się dostawiam do Karania, gdzie każdy
 z nas prawie, spodziewał się dostać żelci

nie zasitek pieniężny & domowód rodring
 lub krewnych, to przynajmniej pierwszą
 mieć co się zniemi tam dzieje, czy są
 żywi i zdrowi? O! mogłoby się powiedzieć
 i twierdzić napewno, że chyba żadne, ze-
 stworzeni nie jest, wstanie to przesieść,
 co estowicki przejechał w 21. Listopada Wy-
 szedłszy z Kijowa, do 10^{go} Ellaja przybywszy
 do Kharania, niemię o cierpieniu moral-
 nem, lecz fizycznie niemożliwym by było
 stworzeniu wytrzymać, zrozumieć zaś
 to, i odebrać, ten tylko może, kto właśnie
 sam zproktykował, nie jest w wstanie
 tego tak oddać, jakby to potrafił. jakiś
 literat, ja tylko powieść mogę że ani
 oko nie widziało, ani ucho nie słyszało,
 o podobnem znaczeniu się estowicka nad-
 estowickiem, i chciałbym by otem każdy
 wiedział, gdyż sądzi iż chyba bardzo
 mało się dziś znajdzie takich, co nawet

Powieksze eo utam wiedzieć. — 9^{go} wiec maja
 1864. r. wiec oem, byliśmy pod Kuzaniew nad
 wołgę w pōletapie, gdzie z dwóch traktów naci-
 bracia eo parę dni napływają jakby woda pę-
 dzona najsilniejszym prądem, my z Kijowa,
 a Koroniarzy i Litwinów z Kijego-Nowogrodu,
 lecz jakże była wielka różnica prosiędzy
 namni, a tamtęmi kolegami, tamci w odzie-
 niu, w jakim kto miał i chciał, oni wygła-
 dają na ludzi, bo zdrowi weseli, koroniarzy
 wierz przeważnie z Ławczarnami nosi brójkach
 w kibitkach, i nie na 3^{as} kopiejkach dziennie
 karmowych a 20. kop., Litwinów chociaż ciągną
 etapami, lub z osobnym oficerem i komendą,
 dżemni partyami, lecz w swoim odzieniu
 i w lepszych warunkach, dla nas tylko los
 wypadł tak srogi w podróży, zawdzięczając
 troskliwosci naszego Tatu życia lub śmierci
 Aninkowi w Kijowie. — Tu mprost zostali-
 my jakby zagrożeni zginąć głodną śmiercią

bo unikogo z nas ani grosza przy duszy,
 a pod miastem produkty o wiele droższe,
 wydaliśmy co do grosza, daliśmy, exijac zupełny
 głód, a dopiero po jutrze mają nas przewieźć
 przez Wołgę parostatkiem do Kazania, i tam
 wieczorem dopiero, dać nam po 9 kop. kormo-
 mych; przyprowadzeni będą do rozpacz-
 u radziliśmy wystać naszego Starostę do
 onych Panów — kolegiów z prośbą o roztunek
 i wsparcie dla nas, tamci z wielkim roz-
 wieniem i niedowierzaniem przychodzą,
 nas ogłodać, rozpytywać się co to my za
 ludzie, dopiero zrobili składkę z czego dosta-
 ło się nam po kilkanaście kop., i takim spo-
 sobem przetrzymaliśmy, aż dostaliśmy się do
 Kazaniskiego więzienia (dawnej tatarskiej
 twierdzy) ogromnego gmachu, gdzie zasta-
 liśmy naszej braci jakie parę tysięcy, tak
 zepechanych, że nawet na dziedzińcu pod
 gotym niebem, trudno było przejść, lub gdzie

się rozlokować; - biedni Litwini i Żmudzi
 wysyłani całymi wsiami znanatkami i dzieć-
 mi, na zasiedlenie stepów barabińskich Tomi-
 skiej gubernii, tu właśnie dziesiątkowani prze-
 tyfus, prosili Boga o jak najprędzej wysy-
 łanie ich w dalszą podróż, bo wtadza trzy-
 mata właśnie, by jak najmniej pozostałych
 wieść dalej. — Tote 11.^{te} ellaja, kaptysta dla
 nas wotyniaków wszeregółności, gwiżdża wiel-
 kiego Izaksia: najprzód, każdy prawie
 z nas otrzymał pierwszy list, z domu, a
 w nim chociaż kilka rubli, i ja dostałem
 od wuja 25. rubli (pierwsze w mem życiu i os-
 tatne) które były wielkim bogactwem, i które
 były już nam drogocenne, wraz z przece-
 rowaniem listami od rodziców i wuja,
 powtórnie, odezłano nam wielką i pierwszą
taskę Najjaśniejszego Pana, że każdy z
 wygnaniów wrodzony szlachcicem dostaje
 15. kop. dziennie karmowych, i nad dwóch furmanki,

kto zaś urodzony zrozumnym Śmieszliwym,
dostaje 10. kop. dziennie karmowych, i na dzie-
sięciu ludzi pod ręką furmanka (sta Łaska
nastąpiła skutkiem Szczęśliwego osolenia
Cesarza, od Kamachu przez Beresowskiego
w Paryżu;) O! jaka wielka różnica od dnia
tego czasu w naszym oplotanym do tychczas
losie; — najprzód odzienie nosiłam jako tako
postaraliśmy się kamienie now podobne
do ludzkiego t.j. do takiego jakie mieli
inni koledzy, powłócz, irodki materjal-
ne pozwoloty już mić zupełnie inne
życie, i gdy 14. Maja wysłano nas
około 300. partyę etapnym porządkiem,
to już w większej kompanii Łatwiej było
się stawać, i jechać z puńska na furmanek.

Z Kazania wysłano co parę dni partyę,
jedni koledzy byli wysyłani z Kandarmanii
po 2^{te} w kibitkach, przed noc dzień i noc
ze zmianą tylko koni, od Guberni do Guberni,

z Kazania wysłano nasze partyę już bez zbędniaków a zupeł-
nie oddzielnie, i bez kucia żabnego, zupełnie swobodnie. f

druzy parostatkami na barżach z
 esportu wojkową, po kilkaset do tysiąca
 ludzi, inni również po kilkaset w partyi,
 osobnym oficerem i komendą, od Göber.
 do Göberni; dowolnie, gdzie zechce to
 tam za zgodą oficera mogą się zatrzy-
 mać na dni parę do odpoczynku, gdyż
 oficer miał oznaczony dzień w którym
 ma stanąć ze swoją partyą w danym mie-
 ście; — nas zaś z bratem i wielu innych
 kolegów naszych znajomych wystano, 4^{tem}
 rodzaju najjaśniejszym, lecz dobrze
 nam znanym, etapowym porządkiem, a wła-
 ściwie nieporządkiem, lecz w praktyce oka-
 zało się, że najlepiej wygraliśmy, bo bezpiecz-
 nie, (niektórzy koledzy więzieni na barżach
 potopili się) i niemając, gdzie i po co spie-
 szyć, na trójkrotnym powietrzu dwa dni
 jadąc a trzeci dzień odpoczywając
 na kwatery najswobodniej (a jeżeli

kto sobie życzył to w etapie obzeremem
 i porządkiem) tania mogliśmy przeżyć
 niewiele dokładając do 15^{tych} kopiejek
 kormomnych — Wpłynięcie Czerwca przybyliśmy
 do Pery. Ostatniego miasta Gubernialnego
 Rosyi Europejskiej, tu zebrały się koledzy
 do paru tysięcy ze wszystkich rodzajów
 naszej podróży, całe miasto zostało po-
 ruszone, bo na parostatkach przybywa
 wszystko miodziem wesola, z orkiestrami
 muzyki, z gromkimi, potężnymi, i
 jak polskimi tak i russkimi pieśniami.
 więc też na brzeg rzeki uległo całe miasto
 wzduszeniu na spotkanie, a po
 wyładowaniu, pomimo przeszkodzonych
 dla nas różnych jakichś kazań, ofi-
 cjalnie nie wstrzymywali zwiedzania miasta,
 sklepy, i gdzie kto chciał tam szedł,
 bo starosta nasz przyrzekł wzmiance
 wszystkich, że wszyscy sami zabierają

porządek, i na uoczwianie kardy Stanie.
 Tak nam zeszło wesoło i gwarno prawie cały tydzień, a tymczasem inne partye nadciągaly, i zaczęło wystać w dalszą drogę jak i dotąd rożnemi drogami i odroczkami. — Nas z bratem i innych kolegow wysyłają do Tobolska w ogromnej partyi 1500. ludzi etapowym porządkiem, a również tamtych w takichże dużych mniej więcej partyach, i tak, ścagnie nasza brata jak dzień tak noc, by zaludniać puste głąbie Sybirskie, a wszystkoż to prawie młodzi, prawie dzieci, z dokładnemi wyższymi naukowymi, co dopiero świat i życie do nich się uśmiechało. — W ¹ sierpnia w pierwszym mieście Sybirskim dzień jeden mieliśmy odpoczynku również jak i w Permie przy dużym zejściu się partyj, pomieszczeni byliśmy w budynkach Koziet-Paklewskiego Polaka,

a na trzeci dzień naszą partyę w tej liście
 jak i przysłała, wyprowadzono po etapie do
 Tobolska, — gdzie pod koniec sierpnia
 przybyliśmy; — brat, mój z bardzo wielu
 innymi kolegami jako chore, odrazu po-
 szedł do Szpitala, tóż wterytoryum wię-
 ziennym, ja w kacharniach z kolegami; —
 Tobolsk był do puszek centralny dla więz-
 niów, gdzie odbywała się segregacya
 dokąd i jak kogo wysłać, według wyroku;
 sądzonych łeż, na osiedlenie w zachodniej
 Syberyi, jednych zostawiano na miejscu
 i rozsyłano po powiatach jak Barabais
 i inne, drugich wysyłano (a tych najwię-
 szę było z wyrokiem eksterminacyi) do Tomskiej
 gub. na zaludnienie Barabińskich stepów,
 reszta innych, do robót sądzonych, wysy-
 łano do Irkuckiej gub.; — Gubernatorem
 na Tobolską gubernię był wtedy Polak
 Stanisław Despot — Zenowicz, jako

estowick zaenę, jako administrator zna-
 komity, i jako nasz rodak z Litwy, nie
 zapierający się swej narodowości, a prze-
 ciwnie przytrzymując się ściśle litery pra-
 wa, co było w jego mocy nie ściskając się
 całej zgromadzonych przy swoim boku,
 odwiedzał osobiscie, exasami parę razy
 w dobie (bo i w nocy o 1^{ej} lub 2^{ej} godzinie)
 więzieniu i Szpitalu, rozmawiał, z każdym
 swym rodowitym językiem, chętnie wy-
 słuchiwał prosby, interesował się każdym
 mniej więcej sprawą i biografią; wnikał
 ściśle w porządek, co do powietrza, jedzenia,
 stosów, takiego w ogóle więziennego po-
 rządku, a w szczególności w Szpitalu, przy
 takim strasznym natłoku ludzi, nigdzie
 śmy nie spotkali; Szpital podzielony na
 oddziały różnych chorób, doktorów kilku-
 nastu z naszych kolegów mieli poręczone
 ogląd i ordynację chorych, jak: Łagowski,

Lasocki, Tomkowicz, Powtowski, Jarocki,
i wielu innych, a sam P. Lenowicz, inte-
resował się bardzo każdym chorobą, i losem,
tak, że przy pomocy Boga śmiertelność
rzadkim wypadkiem była. — Po paru tygod-
niach naszego tu pobytu, brat mój nie wy-
leczywszy się z jednej choroby, dostaje
silnego tyfusu, i ja nieodstępnie prawie,
po całych nocach siedząc przy nim 6^{ci}
tygodni, a gdy on zaczął przychodzić
do zdrowia, ja dostatem tyfusu, i tak,
przy troskliwem staraniu doktorów,
gdy po eruliśmy się zdrowszemi, prosili-
śmy osobiście P. Lenowicza, by nas wy-
stano dalej, a powietrze świeże nas przę-
dzej uzdrowić może, — i to prosiliśmy by
nas nie wysyłano awerni trójkami, jako
pozostawiony przywilej, dla Uprzywilejowanych
bo ani zdrowie nasze, ani środki nie
odpowiadają tym przywilejom, więc

uzyskaliśmy pozwolenie w drodze Łaski
 wyjątkowej, i wysprawiono nas 4.^{go} Sierpnia
 1865. r. w parady około 300.^{tych} kolegów nie
 uprząwiliżowanych, nas dwóch z przywileja
 mi (dawno bo jeszcze w Kijowie zabranemi)
 etapnym (nie) porządkiem. — Do Tobolska
 każdego tygodnia przybywała paradya kolegów
 około tysiąca, lub wyżej tysiąca, i każdego
 również tygodnia wysyłano różnemi trak-
 tanmi do niejsza przemaczenia, także mniej
 więcej ilość tych męszenników. — Pomimo
 dość śnieżnej zimy, i mrozów 40.^{tych} stopniowych,
 podróżowaliśmy znakomicie, bo eskorta nasza
 nie zgerała się męczyć piechotę i marznąć dzień
 cały, wymagata dla nas tyle furmanek, że
 po 5^{tych} — 6^{tych} na każdej, siadaliśmy, i wierili
 szybkością biegu pociągu, tak, że w parę
 godzin przebiegaliśmy stoce, a mniej-
 sze to i jednego dnia 2. jechali, a później
 na pełnym etapie, po 2. dni odpoczywaliśmy.

życie ogromnie łatwo kosztowało, tak, że my
 słotując się w szczieln dostaję dzienniczkę
 i brał po 15 k, a oni w 4^{ty} po 10 k.) 70 kop.,
 kupując nową z łęgów, taki zbytek, jak ty-
 toń, i to, przybywszy do Tomśka w pończ-
 ku Kwietnia, pozostało nam na osłab po
 kilkadziesiąt kop. Oszczędności; — e ja, jednym
 z etapów "W. rehojowski", wyszedłszy z Sobolowa
 na ostatniej stacji przed miastem Taro, nie-
 liśmy strasznie zepsucie, z Oficerem, żołnie-
 rzami, a później rozrojeni w druzgi
 chłopstwem z całej ogromnej wioski.
 Starosta, naszym był J. Strzycki z Warszawy,
 otwórk już nieinteligentny i bardzo nie taktyczny,
 na tym właśnie etapie, nato nam dali pod-
 ród, więc ów Strzycki najprzód robi awantu-
 rzę z pjanym Oficerem, a później posetw na
 mnie kilku swoich pyszałków maxarów po
 starszych, pobit go i zomknął, ów Starosta
 na obiecałszy, że podwoły karax będą

poszedł na wieś, a uzbrojony cały w drogę, przychodzą, i w tedy, gdy my, najniebezpieczniejszej, w tryumfie Stryckiego, oczekujemy niecierpliwie na podwoły, gotowi do podróży, wpada oficer pijany z żołnierzami, każda kamery zamykają osobno, a do kamery gdzie był Strycki ze swemi odważnymi mawami, wpadają żołnierze z bagnietami naprzód, chwytają Stryckiego wiążą, i oddają na pastwę chłopstwu pijanemu i rozbestwionemu, i tak po koleś tych, kilku którzy chodzili na wieś po starostę i go wzięli, następnie, wszystkich nas pokuli, powiązali, ustawili do szeregu, znacając się najprzód, i do piero wnoscy wyprowadzi piechotę, adali tylko podwoły pod ręce, rezultat był ten: że Stryckiego i kilku odważnych warszawiaków powieźli ledwie żywych do miasta Tary, gdzie wspił się Bogu

ducha oddali, nas kilka jeszcze stacyj mg-
 czyli piechotę w straszne mrozy, i znowe,
 a na nasz protest, podany do prokurorskiej
 władzy wpierszym mieście, w kilka lat,
 robiono poszukiwania po całej tak rozleg-
 łej Syberyi i robiono u wynalezionych
 "doznawców" w tej sprawie, a ponieważ, dużo
 ich nie odnaleziono, trudno im było, więc cała
 ta sprawa umorzona została, i mnie więcej
 o nią nie pytano; a ja, pamiętam, że kto z nas
 otrzymał z tej całej sprawy, to i miał na
 całe życie. — W Tomsku przetrzymano nas
 parę tygodni w okropnej turmii razem ze
 zbrodniarzami w szulach rozlewem wód mro-
 zowych; i z tego już, tak zwanych "przy-
 wilejowanych" parafors wysłano po 2^{ty}
 na podwodzie z Zolnierzem, przebywając
 po parę stacyj dziennie, do Krasnojarska,
 ja więc z bratem przytoczeni zostaliśmy
 do partyi, która przybyła wtaki sposób

jadać, a koleday moi z któremi tu prę-
byliśmy, podążyli etapnym porządkiem
pięciolatę dalej do Krasnojarska. —

W Krasnojarsku, przebywszy tydzień, po
sformowaniu nowej partii, wyszliśmy w
liczbie około 200^{tych} kolegów, na furmankach
po 2^{tych}—3^{tych}—4^{tych} etapnym porządkiem do
Irkućka, gdzie przybyliśmy w październiku
Czerwca, tu w końcu Sierpnia, siedząc
ten czas po różnych wiezieniach, wto-
rzystwie około piętnastu tysięcy kolegów,
dowiedzieliśmy się, że jesteśmy przeznaczeni
na wyjazd do Siwakowej, gdzie mamy
odbywać swój osmiomiesięczny termin ciężkich
robót — a w kilka dni wystano naszą par-
tyę 120^{tych} kolegów do owej Siwakowej, tym
samym etapnym porządkiem, —

Tod koniec września 1865 r. przybywszy
już narazie do tego przybytku swego
przeznaczenia, który położony nad rzeką

Snydo, przy wiosce Siwakowej o 30^{ci}
 miorsk od miasta Cytz. Zastaliśmy po-
 mieszczeni w kazarmie; ogrodzonej wyso-
 kim parkanem na, porze strzeni przeciwie-
 stwowej, a na szerokość $\frac{1}{4}$ miorsky; zastaw-
 szy już tu kolegiu 400. Ł. z góra; a okolo
 Snyldousky, a. jedynym miejscem brama
 zamknięta na ziemi, a przy niej do-
 mek (kuchnia) gdzie pomieszczają się
 żołnierze z podoficerem jako straż przy
 nas; o podal, bliżej ku rzecce; dom komen-
 danta "Zawoda" (zastaliśmy Zuborowskiego
^{komendanta} ^{zatem} ~~renegata~~) domki dla oficerów, i kazarmy
 dla wojska. (2. rotę piechoty, i kozacy burjackie).
 Była to fabryka budowania ogrom-
 nych sptawnych bursk rzo domy, na
 klony z każdego wiosna przy wezbraniu
 wód, natadowywano się je, (około 600. takich
 burskierami, zbrożem, amunicyą dla wojska,
 produktami, i sptawiano się to na Donu

do zbudowania więcej od siebie, do drugiej
 misy, Szeszence, takiego barek, był tartak,
 i do wykonania reszty robót, pod kierunkiem
 Polskich mistrzów, wyznaczono więc naszej
 braci do różnych, przygotowujących robót
 jak: równanie brzegów rzeki, pitowanie
 drzewa, i. t. p., to właśnie i byli, bardzo
 ciężkie dla nas roboty, co przy mrozie 40°
 ujemnym bez śniegu. (Na Sajkale w Śniego-
 nie bywa) jest niemiłosiernie zimno; — W kowcu-
 szy się więc w kacharnie w jednej z komór
 gdzie zastuliliśmy Szwagra Myślińskiego, i
 nie innymi dawnych kolegów i kumów,
 rozpoczęliśmy życie "katorżne": Na roboty,
 wyznaczali, do jakiej, i ile ludzi, komendant
 przez naszego Starostę Sokolowskiego, z wice-
 ra Starosta wyznaczali po Narwińskocę do
 kopy i do jakiej roboty jutro kto ma stanąć,
 jeżeli ktoś nie mógł, to powinien zawa-
 żać, i prosić o zmniejszenie dnia, lub in-

nas kolegę naznaczyć na tego miejsca;
 (Chorzy byli wyłączeni ze Spisków roboty)
 Zwykle wyznaczano się około dziesięć na
 roboty do 100. ludzi, a więc ci co już
 są naznaczeni, na głos trąbki lub. bura-
 bana powinni stawić się przy bramie
 o godz. 5^{ej} rano, i przy eskorcie Żołnierzy
 prowadzeni są do danej roboty wskazanej
 przez pod oficera, który i doręczał potrze-
 ne do tego narzędzia;— Zwykle, takimy
 się urzędowali, że zaraz rozniecaliśmy
 wspomniane ognie z tychże drewnych
 materjałów jak deski belki i. p. p., w
 właściwym miejscu, Tamże i puszcz
 narzędzia, a Żołnierzy zaproszeliśmy
 by również grzeli się przy naszym ogniu,
 ponieważ oni także niecierpieli stras-
 dalej jak i my, naco oni najchętniej
 się zgodzili, i położywszy swoje "Różę"
 na stronie, Ciągnęli sobie na ogień co naj-

lepsze i najsuchsze deski do Catopolenia.
 w taki sposób się pracowało do 12^{ej}, a o
 2^{ej}, znów trabka, lub baraban, wzywali
 do roboty do zmroku; - Od rządu mieliśmy
 wyznaczone na ośrodek dziennie 11 kop., rząd
 dawał, intendent zaś starał się nam co dzien-
 nie produktu, jak ciapa, chleb, mięso, krupy
 Łół, i t. p., nasz zaś intendent, zapisywał
 co któremu z kolegów na jutro potrzeba,
 i przysyłał od intendenta rządowego
 w ogólną masę, a tu rozdawał każdemu
 co kto chciał; chociaż zaś pierwszego
 każdy z nas musiał mieć wybrane wy-
 żej 11^{tych} kop. kormowych pieniędzy intenden-
 towi, a ten rządowemu; - który z kolegów
 był zasilony z kraju od rodziny pie-
 niedźmi; jak książę Giedroń, hrabia
 Czapski, hr. Tyszkiewicz Artur, Nowa-
 kowski Antoni, i wielu innych szeregowiec,
 to zaroż pokupowali sobie domki lub

ziemianki, mieszkali pojedynczo, ^{lub z kimś} nawet
 za bramą ^{w swych domkach} na woli, a gdy kolej na nich
 przyszła iść do roboty, to za ten II. kap.
 komuny ich, najnowali za siebie potrze-
 bującego kolegę — wielu zaś innych ko-
 legów, łącząc się po kilku w kompanię,
 zaczęli w tym ogrodzeniu budować od-
 dzielne mieszkania — Ziemianki, tworząc
 różne uliczki nadając nazwania jak:
 Stare miasto, nowe miasto, Krak. przedmieście,
 i. t. p., Kolega Eustachy Grabowski wojewoda
 Płocki, pierwszy zdobywca Ziemiankę
 założył kawiarnię, z Herbutą, ciastkami,
 przekąskami, a w przyszłości nową i bi-
 lard wprowadził, gdzie w wolne dni
 od pracy, grała cała orkiestra, znakomi-
 tych artystów pod dyrekcją Tytlewskiego,
 skrzypaka, a inni koledzy zabawiali
 się w bilard, domino, karty nawet, i
 tak dni leciały, a ciężkie roboty szły.

6 = Głównia w dzień silnego mrozu z przymięzili partyę kolegów z Verchajnskich kopalni, około 8³⁰ przejeżdżając byli tam Wotyniaacy jak: bracia Hermann, Leszczynski i Artur, Bogdansey, Kamiński, i inni, z Lichitajnskimi naczele, który był ich starostą, a że było ciemno, by odbyć wszelkie formalności dla wpuszczenia ich do naszej ogrady; zadecydowali Kapitan Łytkin, i zarząd-Charunxy, ^{Taschin} by ich ulokować do jutra w kazerne nowej przygotowanej dla żołnierzy, nie opalonej; ci zgodzić się na to niechcieli, a prosili, by wpuszczono do nas; a gdy ów Taschin rekomendowaoł by trawili na alarm, a żołnierze zaczęli się pechać z bagnietami naprzód i z Taschinem na czele; nasi stąpali swego Taschina z akark i wyrzucili, a później stąpali za bagnety potamali, i nie puścili Żołnierzy; zrobił się straszny krzyk.

straszenie; bębnienie i hałas, że Taskin
 każe braci na bagnety naszych braci,
 a gdy tu u nas usłyszano, i ktoś krzyknął
 że kole naszych, więc myślni kwadrans
 parkan był rozebrany, wszyscy uzbrojeni
 wco kto mógł, z pogroźkami stanęli przy
 parkanie, a z tamtej strony parkanu
 Lytkin ze swoją rotą i nabity bronią, sta-
 nal wywołując by się uspokoić, i wołając
 naszego Starostę Sokotowskiego, dla po-
 rozumienia się; i pomimo wysyłania,
 groźb, łucania; i szerepie czoł; że owo Lyt-
 kin nie chciał wystąpić, bo wtedy poszto-
 by się na Łotwiankę z rozpaczą niewiedząc
 dla czego do nas strzelają, i byłoby masa
 ofiar niewinnych; - tymczasem gdy
 Sokotowski się zjawił, i pozwolono mu
 pójść do tamtych by się dowiedzieć o co
 chodzi, to powrócił z zapewnieniem,
 że tamci się uspokoiłi, dali im drzewa,

wody, co kaźdali; i spokojny zupełnie do jutra,
 wszyscy więc się rozeszli; do swego łóżka spać,
 tak, że gdy Żaborowski będąc u Gubernatora
 Dittmara (żona jego porządna polka) w
 Chybie na imieninach, powiadomiony te-
 legraficznie o buncie polakow" przyjechał
 w nocy, to ze zdziwieniem wielkim zastał
 wszystkich najspokojniej śpiących, a tylko
 parkanu karawatek rozrzucony, gdzie żołnierze
 pilnowali; w kilka dni cała komisija
 wojenna zjechała dla rozebrania tej spra-
 wy, a tamtych biedaków wszystkich, jako
 notowanych, na drugi dzień powieźli
 z powrotem do Kerezyńska, dodając im
 naszego Starostę biednego Sokotowskiego,
 jako celnika upływowego; wynik zaś
 z tej całej sprawy dla nas był taki, że nato-
 żono na każdego bez wyjątku rajdany na
 3. miesiące na nogi; i to formidność tylko
 zachowana, bo zaraz po powrocie do kuźni

zdejmowali i wyznawali; lub komu potrzeba
 było, to robili sobie z nich Sienki, motyki i
 t. p., a zyskaliśmy bardzo wiele, bo z tego
 dnia na roboty nie poszli, a zaproszono,
 kto chce, może iść za pieniądze, wzięli się
 więc wszyscy z małym wyjątkiem do tej
 ciężkiej pracy, najwięcej młodziarzy Uni-
 wersyteckiej do pitowania desek, inni do
 Swidra, dębów, pity poprzecznej, Sienki
 tak, że zarabiali od 1 r. do 4^{ch} dziennie
 najlżej bo przez $\frac{1}{2}$ dnia można było zaro-
 bić 1 r. przy cięciu kołko Sosnowych
 $\frac{3}{4}$ ar. długich (nagrzewanych) a za każdy
 taki kolek płacili $\frac{1}{2}$ kopiejki; zapewne,
 nie od pierwszego dnia tak się zarabiano,
 bo potrzeba było do tego się przyzwyczaić,
 i stopniowo nabywać praktykę ulży robić
 w tej pracy; jednak dwie dni nie plynęło
 ten smutny czas, musieli się wywiązać
 inne zajęcia dla kolegów, którzy zająli się

przychożeniem jedzenia; napojów, i. t. d.
 inni znów życiem obciurcia, i odzienia,
 a jeszcze inni zakładaniem stolownicz i in-
 nemi różnemi obługami; Sklepikiem ogólnym
 i oświatką, zarządzał Staruszek
 Gzowski z Warszawy, kacioci ortowick, drugi
 raz zastany z Gulewskim, i w to samo miej-
 sce trafili na cate życie wroboly; a kaby
 z swej pracy jaka, ona by niebyła, starał
 się ją u normować mniej więcej, by nie
 przynosiła kraywdy kolebze; na drugi
 rok porozdono nam zbudować sobie kap-
 licę, a także mieć jednego staruszkę
 przeciwego księdza (wszystkich Księży
 dla większej profanady i demoralizacyi,
 wysłali do jednej wsi Śunka, i tam trzy-
 mali) który (nieoficyalnie) miewał każde
 święta nabożeństwa, był teatr amatorski,
 gazetka "Śirakówka", słowem, różne uprzyjemnia-
 nia tego przykrego czasu; w drugim już roku

bardzo niewielu mieszkało w kwatermach, a
 wszyscy prawnie rozkolemizowali się w ziemiankach,
 mieli swoje ogrody warzywne, krów było ze 60,
 jedni byli zajęci pracą około barek, inni pasie-
 niem, lub dojeniem krów, biorąc od każdej krowy
 za pasienie t. r. miesięcznie, tak również i za do-
 jenie po t. r., inny znów jak t. r. Tyszkiewicz
 rozwiózł parę rotumów beczek wód po ziemian-
 kach, biorąc od każdego po t. r. miesięcznie,
 i. t. d., każdy był zajęty jakąś pracą a w
 święta używali przyjemności w Kawiarni
 wojewody Grabowskiego, przy miłej orkiestrze
 Tytlewskiego, tak zleciał czas do maja 1866. r.,
 aż pięknego dnia majowego, niespodzianie
 spada Gubernator Łytwiński Dittmar, wojska
 występują z parady, nam każą zebrać się na
 placu przed domem komendanta, i Guber-
 nator odczytuje z gaxety Taskany manifest
 Cesarzowski dla nas, a pomiędzy różnemi katego-
 rjami kar, zmniejszając takowe, dla tych co

zą w robotach a oszczędzeni byli do lat 6.^{ciu} młodo-
 nie, wypuścić na posilenie, kto zaś oszczędzony
 na więcej lat, (na całe życie, (ograniczone do 20.^{tych}
 latami) zmniejszyć na pół; — prawie półowa
 kolegiu opuścił ten katorżny przybytek, zbywa
 wszystko za bieżąc, lub i tak rzucił, i wyjechał
 do Trukca, z kąd będą rozestani po różnych
 miastach na posilenie; — my zaś z bratem, ja-
 ko 8.^{tych} lechii zostajemy jak i wielu innych kolegów,
 by owo, półowa t. j. 4. lata swoje tu odbyć; tryb
 życia naszego nie się nie zmienia, nie byliśmy
 sobie ziemianek, z ogrodem, krowę, świnie,
 a że brat mój ciągle chorował, i więcej prze-
 bywał w szpitalu w Czebie niż w ziemiance, więc
 ja i paru kolegów (Szatkowski, i Edward
 Nowakowski, mieszkaliśmy razem w jednej zie-
 miance pracując każdy dla siebie, sąsiadów
 w ziemiankach, miałem z jednej strony
 Państwo Muszyński z Warszawy, a z drugiej
 kolega Walery Nowakowski, z Szymonówskim

farmaceuty — najbliżej żyliśmy ze sobą przy
 kolegiu z którym się mieszkaliśmy, to Małemu Sto-
 wackowski, Zenon Olecki, Misiewiczski, Gzowski,
 i Kosmarnicki; — Wexasie, gdy nasi koledzy w 1866.
 r. wyjeżdżali na posilenie, trafiała nas uława
 do roboty przy przeprowadzeniu drogi wokół
 Bajkału, doprowadzeniu do rozpaści przy
 władze, pewnej nocy zbiegli się na żołnierzy, ode-
 brali im broni i mieli zamiar przejść granicę
 chińską, lecz w dni kilka wyłapani, będąc
 zagrożeni zginiecia głodną śmiercią, rezultatem
 był ten, że ich biedaków ze 150. ^{ew} sadzili
 drugi raz, Szarawaniewa, Moriskiego, i jeszcze
 trzech na rozstrzał, a resztę podzielono na
 6^{te} kategorie przy prócz pierwszych i zostali, a
 6^{te} kategorie u niewinni; — pod koniec
 1866. r. brat mój Antoni po ciężkiej chorobie
 zmarł w Cyprie w szpitalu, Szwaagier Elly-
 linski z innymi wyjechał na posilenie,
 a jak jak już powiadziłem wyżej odbywa-
 tem

z kolegami naxnaexone 4. lala; ax pisknego
 dnia letniego w 1808.^m roku, xnoe baraban
 xwotal nas woxystkich przed dom komendant,
 i przy wielkiej paradxie ten sam Pitmar, ockxy
 tal wielce radošną nowinę, że u następcy tronu
 Aleksandra, narodxit się następca Jęgo ellikołaj;
 terašnijszy wotaba, a skutkiem tej rad ošci,
 xwalcia się woxystkich bez wyjątku, i bez żadnego
 ograničenja, z robót na posilenije, inni koleoxy
 co byli dawniej na posileniju, podlegali róż-
 nym katygoryom co do zmiany naxw u
 ich losie; — Tak, po trzech latach tej kator-
 žnej pracy, lecx względnie došć przyjemnie,
 bo wkołku prawdziwie koleżeńskim, i był ma-
 teryalny šosunkoco był došć znošnym, mu-
 siał každy zostawić ziemiankę, a wniej
 różne niezbędne sprzety, a takżę ogrady,
 krowy, jakie by nie były stworzenia, xa bez-
 cen. tamtejszym mieszkoiicom (ktorych bardzo
 niewielu było) lub przetożnie bez grosza

zostawieć, nie mając komu zbyć; poprzedni
koledzy wyjeżdżając zdawali nam, my zaś
nie mieli komu; - a w perspektywie wiedzieliś-
my dobrze, że na owym posileniu nie bę-
dziem mieli czem się pośmiewać, do wszystko
nam wzbronionem będzie; i mieszkaniem
umieścić; a musimy być przy kuci do wiśni,
gdzie będziemy narodzić; - i od koniec

Exercice, myprawiono naszą partyę z 30^{ci} ludzi,
ja z Anonem Olekim, Opockim, Stejskow-
skim Ludwikiem, umowiliśmy się być razem,
gdzie nas los rzuci, innych kolegów jak wa-
lery i Edward Nowakowscy, zostawiliśmy
namniejszej, a przybywszy do Irkuska, prze-
miesiąc zostaliśmy, tak we czterech jak przybyli,
wgronie innych kolegów około 40^{ku}, narza-
dzeni do Idinskiej gminy, a nas 12^{ku} do
wsi Tewsiejewo^{z nad Angarską rzeką} stałe mieszkanie; tu do-
piero dano się nam odebrać meatej okarałowić
wygnanie; chociaż wieś dość duża, położona

na trasie Angarskim, mieszkańcy ruscy,
 dość zamożni, lecz drakońskie wielkie, uglądali
 nas jakby zwierzęta, nawet bali się nas, niewie-
 dząc wcale, o kim jak my ich się bali; my
 w obozach jak przybyliśmy, tak i zamiesz-
 kali najgorszy pusty domek od chłopca za
 niewielką płacę, reszta zaś jak opał, woda,
 zdobyliśmy na suwych barkach, a produktami
 wszelkie za swój miły grosz, a od rządu mie-
 liśmy wyznaczone po 6 rub. miesięcznie prze-
 jół roku; — Trzeci trzej koledzy mieli większe
 zapasy grosza, ponieważ otrzymywali za-
 siłki z domu, ja jeden nie otrzymywałem nic,
 nie było, mianem ledwie kilkadziesiąt rubli
 z oszczędności "katorżnych", i z tych musiałem
 stosować się do ich wydatków; Cieski, mójk-
 z 2^o kursu z Kijowa, jak znakomity gastronom,
 i smakosz, zajęt się kuchnią, Opocki, jego kolega
 prawnik, zajęty studiowaniem prawa świata,
 egzami w exami pomagał, Szepkowski

Szrony ier Oleckiego, cztowiek już stary, my
 kartuleony, lecz niedołężny zupełnie, a więc
 ja jeden zajmowałem się poza domem,
 dostarczaniem wszystkiego co potrzeba do domu.
 W taki więc sposób przeżyliśmy prawie całą
 zimę - a przez ten czas przybyli inni jeszcze
 koledzy na mieszkanie jak: Malerz Ckwa-
 kowski, Kornarnicki, Janicki, Grabowski, i s.
 pod wiośny Olecki załatwił Sklepik Spożywo-
 chy, zajmujemy obzerniejsze mieszkanie, i
 ja zostałem załóż i mieszkanie u niego do
 pomocy, ha. Zalek był to drobiazgowy, za ja-
 kie 250. rub. przeważnie wymienny na różne
 produkty od mieszkańców, które ci parę mie-
 sicy potrzebowało było domać je swoim kościem
 200. mioru, do Trkuczazi zamienie na towary,
 do załatwił iśmy na przemian z Oleckim,
 w taki więc sposób żyliśmy do jesieni 1870. r.,
 kiedy Oleckiemu i Szepkowskiemu objaśniono,
 że po szczególnym onich staraniu, prokwo-

łono im obum wyjechać na mieszkanie
 do Ufy, wtydzień czasu sprzedat Olecki
 się sklepik, i wyjechał; a Opocki przez
 Staranie dostał się na mieszkanie do Irkucka,
 (bo wnieść się pozwalało mieszkać tylko rzemieś-
 nikom, lub jakimś specjalistom, jak doktorzy,
 aptekarze i. t. p.) ja zaś zamieszkałem z
 kolegą Walerym Nowoczkowskim, zajmując
 się kuchnią i wszystkiem domowym, a także
 zdobywaniem opłat, on zaś wydatkiem na
 mieszkanie i życie. — Tod nioznę okazują się
 mój dobry znajomy z Tatarskiej gminy ze
 wsi Kartui Łobaczewski, przejeżdżając do Ir-
 kucka, i proponuje bym jechał do niego,
 a tam znajdriem wspólną pracę i powro-
 tem jego zabraniem się z nim, tegnając
 nowosibirskiego; z Łobaczewskim wjesioni
 poszliśmy w towarzystwie jeszcze dwóch kole-
 gów i jednego tamtejszego mieszkańca, noc-
 ęliśmy miesiąc w tajgi (las cedrowy, dla zbier-

rania Cedronych Orzechów, a powróciwszy
 szczególnie na parę dni przed 1.^{ym} Listopad-
 nika, gdzie już Śniegi i mrozy wnosy były
 kilkanaście Stopni; po otrzymaniu wszelkich
 potrzebnych przedmiotów, na by niebezpieczną
 wyprawę, i wynęcając się najskrotniej
 miesiąca cały wokoło puszczy, po prze-
 daniu innych Orzechów Statem się panem
 całej górnicy do 25. rub. — Na zimę na-
 jałem się w kolegi Łopaszewskiego, który miał swój
 dom w mi. Stobodzie, na trokie na Stgie, gdzie
 cały zimę dzień i noc służył transporta ze Zbożem,
 a on utrzymywał siano, i poit herbata był
 ludzi i transportarni, więc ja zamawiając
 wynęcając od niego do za utrzymanie i 3. rub.
 w miesiąc, zgodziłem się u niego kupić
 się sprzedana Siano dla koni, i herbata
 dla ludzi; — a na wiosnę do spółki z ko-
 legą podjętą u niego włości, włożyłem
 cały swój kapitał 25. r. w zasianie zboża,

i tak jakoś niefortunnie trafiłem, że moja
 część całkowicie zniszczona została brzo-
 nów; lato więc całe przeżyłem jako tako,
 pomiędzy kolegami, a w jesieni późnej bo
 na początku listopada, gdzie już mrozy
 nie miłosierne, i Śniegi; zachorowałem;
 zrobił mi się okrutny wrzód na dużym
 pale w prawej ręce, tak, że i pisać nie
 mogłem udając się do kolegów o ratunek;
 i chwilę później największej mego rozpacz-
 ły Bog (bo nikt więcej) wysłał do mnie kolegę
 Krawcego Ryehlińskiego, (którego ja pierw-
 szy raz widziałem) a po przedstawieniu
 się namron powiada, że on tu przybywa
 z Trukka od ich wspólki braci Ryehlin-
 skich, i Węglowskich, a także Kostniewicza,
 w zamiarze założenia w Słobodzie na dużej
 skale sklepu, a słysząc od wielu kolegów o mnie,
 proponuje bym został u nich jako pomocnik
 w handlu, na pierwszy raz dając mi pełne

utrzymanie, i 10. rub. miesięcznej pensji, a w
 miarę rozwijania się interesu, i mojej kwalifi-
 kacyi, będzie i pensja inna. Rozumie się, że
 dla mnie była to deska mego zbawienia, a że
 mój palec był na drodze gojenia, poszliśmy
 w tej chwili ~~Ryckliński~~ ^{Ryckliński} wzięli duży dom frontowy,
 on mnie, i jednego jeszcze kolegiu najost, ja
 ko stróża, ulokowawszy wtem domu, sam
 pospiesznie na całą noc pojechał do Torunia
 po towary, ja zaś zajętem się przygotowa-
 niem naprzód dekoracyi, a że do Torunia
 było miorst, około 400, więc na drugi tydzień
 przybyły rozmaite towary, a zniemi Pan
 Ksawery Ryckliński, i "przykacczyk" kolega
 Karasiewicz, w parę dni i noc, sklep został
 otwarty, i ruch się rozpoehał ogromny, tak, że
 my we czterech nie mogliśmy do późnej nocy
 zatawić potrzebujących; okolica dość zamiesz-
 na z ruskich i burjatskie, przytem, zinną og-
 romny ruch transportów zboża na Stę a

z tamtą do kopalni złota ku Jakucku, handel
 więc szedł o wiele lepiej niż światnie, pieniądze
 płynęły jak woda, a towary niezbędnej potrze-
 by, a nawet i zbytkowne; głosił przedmioty
 stanowiące herbatę, cukier, siwice, mydło, obu-
 wie, broń myśliwską i przybory, rzeczy ub-
 rania, tokiowe towary różne, na przykład ku-
 chenne, i t. d., więcej, niż o drugie tyle był han-
 del korzystniejszy, a przystępniejszym dla
 kupujących, że się przyjmowało wszelkie ich
 produkty, wyroby, i przedmioty, ptasie to-
 warami; tak, że każdego dnia wysyłano się
 zapotrzebowanie gwałtowne, jakiegoś towaru,
 a po paru tygodniach musiał sam J. Rycki-
 liński jechać do Jakucka po towary, i dla
 odwiezienia pieniędzy, i wymienianych
 produktów, a gdy powrócił z nowym ogrom-
 nym zapasem towarów, został z nowo-
 przyjeżdżającym kolegą w sklepie, my i z Karasiewi-
 czem pojechalismy z towarami po wioskach,

i utusach (wieś) burjackich, z takimże handlern;
 honi mieliśmy 4. pojedynczo zaprzężonych, na:
 ładośmy, i łosurani, i w naszej wsi wiekszej
 staliśmy po dnu parę, wsiarę xbytu, łosarow,
 i wymienniane produktów wysłaliśmy, do głow-
 nego Śiedliska; tak nam nas xbiegt aż do
 ś. wia, Bożego Narodzenia; — a że współka
 Mychliński, i Hęćkowski, byli to Studenci
 z Uniwersytetu kijowsk. ludzie rozsądni, i
 miłkiego poświęcenia i pracy, mieli wyrois-
 nię opinię w kaszów, i ukupione na nie:
 ograniczony kredyt, więc w Trkucku mieli
 5. swoich, sklepów, i na wsi: jeden w Ko-
 nowatowej ogromnej wsi nad Angarą, gdzie
 z urzędem Karol Traczewski, a drugi w
 Stoodzie. — Wchaję, gdy handel na łado xu-
 petnie ^{na miejscu,} ustaje, Ksawery Ryehliński i Kostkie-
 wicz, wyruszyli z handlern po Angarę na
 Łodzi, o jakie 600. wiorst aż do przegów, tak
 samo myślnym handlern od wsi do wsi;

Karasiewicz pojechał do Irkucka na miejsce
Kostkiewicza, a ja zostałem w sklepie w Stob-
dzie samodzielnie; - w końcu lipca powrócił
nasi z wyścizki Angarskiej, i znowu zaczął
u nas ruch się miejscowy wzmagać; a że
chłowiekowi nigdy dość nie bywa, powzięła
nasza wspólnota myśl, rozwinąć swój handel,
połączony ze ^złobonym, na przyski (kopalnie)
po rzekach Stodze, i Lemie ku Irkucku;
a że we wszystkich potrzeba jest praktyki,
u nich zaś tu jej zabrakło, i nie wróćili
uwagi na konkurencyjny podstęp kupców
miejscowych, więc też ~~zatrzymali~~ barkę na
podjęcie ciężarów: jak mąka, Owies, i towary
4000 pud., a okazało się ledwie połowę po-
mieszczyć mogła, powołano najbliżej toczana
(przewodnik) takiego, który odjechałszy
ciężar drogi * posadził barkę na mieliźnie,
a raz barkę siadła; to czołówek zginiłszy,
do potrzeby wszystko z niej zdjąć i wysy-

pać na trawę, (jak mąka i zboże bez
 worków, a również i różne towary, a
 dopiero burkę zdjąć, zepetnąć, i znów na-
 ładować, powłóczyć, potrzebować koniusz po-
 wyższej operacji dokonać, wtedy, gdy tu
 jest bezлюдna prawie pustynia, tajgi, prócz
 ziemi lub wody pod sobą a obłoki nad głó-
 wą, nie człowieka nie ujrzy. — Gdy więc w
 Irkutsku zapadła decyzja tej wyprawy, i
 kroki przedwstępne porównanie kosztów, jak:
 zamówienie barki, magazynów nad brzegu
 rzeki dla składowi przez klmę Łoża, zamó-
 wienia w kupców wkrędy i nieograniczonego,
 towarów potrzebnych, i. t. p., Ja, 3^{go} Sierpnia
 nagie wezwany byłem z Konowatowej (gdzie
 byłem na zastępstwie Traczewskiego, i na-
 tychmiast wystany na Stgę, do wsi Łygatowej,
 dla zakupu słoki i zboża 4000 pud., i ulo-
 kowania w najstyczek nad rzeką magazynach,
 zład z odkryciem się nowogoci w końcu

Kwietnia, natodowywało się na barki i
 wyprawiało się na "pryiski" ku Sakucku. —
 Wexasie wiele najstraszniejszych mrozów, przy-
 bywszy do Stobody, zaopatruwszy się od P.
 Krawcego Ryehlińskiego, jak wpieniadze,
 tak też w pewne informacye, w kilka godzin
 na całą najdłuższą noc, sam ^{z. jemu szczytem} jeden, kuyru-
 szytem w podróż na Stg. (około 150. wiorst)
 rano o godz. 10^{ej} Stanątem u celu swej po-
 droży we wsi Żygatowej. — Wici to była ogromna,
 jakby miasto, massa sklepów rozmaitych,
 ruch taki codziennie, że trudno się prze-
 cisnąć pomiędzy podwodami, na placu
 ogromnym (ryнку) po ustawiane są wagi,
 przy których, massa ludzi "nosiloxezyki"
 najmuja się u kupców, kupione już zboże
 z furmanek potoryje na wagi, a po kwarc-
 niu, pojechać z furmankami o 3. wiorsty do
 Stagazynów nad rzekę, i tam zwrócić
 wysypać, niosąc po marce dość wysoko w górę,

każdy worek znaka nabity jak kamień
 a ważący 6. pud., i za każdy worek otrzy-
 muje 6. kop, zaś za zboże ^{aniels} po 5. kop. od worka.
 Pomimo jednak strasznego mrozu, tak
 to się wszystko szybko odbywa, bo dzień jest
 nadzwyczaj krótki, że ci ludzie w lekkim
 odzieniu, a podsyceni alkoholem, ledwie
 zdążają poń i exstają obcierać. — Tu zastanę
 dość naszej braci przeważnie Rosjan, z
 Baikaliskie powstanie, a między niemi
 kuzyna mego Leszczyńskiego Aleksandra,
 z którym razem zamieszkałem, a on mi
 był wielką pomocą. Za mieszkaniem płacitem
 za jeden nieduży pokój 30. r. miesiecznie, a życie
 potrzeba było samym się stotować, i to tylko
 kosztowało, bo to exst sezonu, tam latem
 puste domy stoją, nikogo obcego nie widać,
 a komunikacja tylko rzeką i to z przeszkodami,
 oboż jak tylko śnieg, trza było spieszyć na ber-
ę, gdzie solidarnie kupcy ustanawiali

cenę, kopiejka lub dwie dris jest mniejsza
 cena od wexorajszej, lub też może być wiskora,
 wmiary tego, jaki jest tego dnia dowód zboża
 a głównie żytna moka, i już nie wolno jest
 nikomu ceny ustanowionej rano podwyż-
 szyć, zniżyć można; i tak, że kiedy sprze-
 dawca gdy dojeżdża a dowie się o cenę,
 to bez żadnych targów jaki już jego los szereg-
 liny lub nieszeręgliny spotkał, musi co najprę-
 dziej wciążyć i xdawać, bo jak xchce się targo-
 wać, to x pewnościen cenę dostanie mniejszą,
 a jak nie xdaży dris xdać, to no ceg strasnie
 drogo kosztuje i to pod gotym niebem. —

Zaprzeczony był dwójaka: kupowało się na
 rynku w Łygodowej, jaka cena wypadła danego
 dnia, xca pud, lub też kupcy, dawali na sprzedaż
 pod pewne xboże piemiordre latem, ^(lub towar) x tem, że
 powinien dany właściciel zboża, dostawić pew-
 nemu kupcowi, w skyerniu lub ludym na stygę
 pewną ilość pudań zboża, x tem, że jasca

cena tego dnia będzie, to on dostaje o 5. kop.
na każdym pudzie mniej; było to trochę ryzy-
kowne, bo nie obeszło się, by ktoś nie zrobił zawo-
du, lecz korzystniejsze, pod tym względem, że
się dawato przeważnie towaram, na który
cenę stawito się większą dając wkredyt;
Wiskosość też (zboża) marki żytniej prąjżinowa-
nej przeważnie, była zakupywana przez
P. Rycklińskiego na miejscu, za towar, a
cena była puda t. r. 50. kop. mniej więcej. —
Tak więc, przebywszy tu 3. miesiace, i napet-
niwszy magazyn 4000. pud. zbożem, w końcu
kłanca powrócilem, do Stobody; zaraz P. Ryck-
liński wyruszył do Trnawy, a ja zostałem
w sklepie Stobodskim; — W końcu kwietnia
otrzymuję powiadomienie, że P. Ryckliński
i Kostkiewicz z Węglowskim, wzięwszy wielkie
zapasy towarów różnych wkredyt od kupców
Trnawskich, wyruszyli na Stęgie, z ładem <sup>wiel-
kim</sup> zboża, na swoją barkę, pofetygują

po rzece Lenie do kopalniów (pryiski) ku Ta-
 kucku; - ja zaś noznoszony jestem na wyprawę
 po Angary z handlern; 1^o Maja przybył za-
 stępca mnie do Stobady jeden z kolegów, a ja
 zabrawszy część towarów wyjechałem do Kons-
 wotowej, gdzie wspólnie z Traceskim urzą-
 dziwszy tuż - sklep na tysiący 5. towarów, i do-
 brawszy jeszcze do pomocy sobie dwóch kole-
 gów mazur, i litwin; 10^o Maja wyruszyli-
 my z biegiem Angary z handlern; - Czw był
 prześliczny pogodny, wroce miejscowości, wpa-
 miatej rzeki z jej niebotycznymi skalistymi brze-
 gami, Szybkość pociągowa wody bardzo głębokiej
 a przezroczystej z kamienistym spodem, lasy dzie-
 nicze, a miejscami prześliczne równiny z ta-
 kami na których tysiące krów, koni; owiec, się
 pasą, w trawie po kolana, wszystko to razem,
 nadzwyczaj przyjemne wrażenie sprawiało na
 cztowisku, po dziwiając urządzenie natury;
 tak pięknej rzeki, z tak czystą, zdrową, i z tak wiel-
 =kim

pradem wody, chyba świat nie posiada, wys-
py niektóre porześliczne, gdzie milijardy ptac-
stwa się legnie: jak gęsi, kaczki rozmaitych ga-
tunków, turpany, łabędzie, Żurawie, najspo-
kojniejsi o swe życie, że ich człowiek ten ni-
szczytel wszystkiego nie dosięgnie, wszystko
to rokoszuje się tą cudowną naturą, i my
tę napawając się tem wszystkim, trzymając
we dwóch mocno nawalu, by prad wody nie re-
niósł i nie wyrwał łodzi, dobijamy do brzegu
pewnej wsi, zdobiąc swą łódź wogronną cho-
rogiew trzech kolorów (czerwony, żółty, i biały)
oznaczającą przybycie kupca z towarami, jeden
z kolegów idzie na wieś powiadomić o przyby-
ciu kupców, ja zajmuję się sprzedawą towa-
rów, a inni idą zbytu, stojmy w tej wsi, jak już
nie kupują, to płyniemy dalej, a wymieniane
produkta, i różne myraby miejscowe, odsy-
łamy furmankami do głównej siedziby
Konowatowej. — W taki sposób dopłynęliśmy

niedaleko przegno Angary, i wiosek 600. od
 Konowatowej, i wrócić i powrócić, lecz ja-
 kież była wielka różnica, tam płynęliśmy
 z biegiem wody, a teraz potrzeba było koniem
 na linie ciągnąć łódź, gdzie brzeg angary był
 płaski, na koniu jechał jeden z kolegów, i koni
 ciągnął łódź, my we dwóch, trzymaliśmy rół,
 jak brzeg stawał się skalistym, konia wsadza-
 liśmy do łodzi, przeprowadzili się na drugą
 stronę rzeki, gdzie brzeg był płaskim, i znów
 koni po drugim brzegu dalej ciągnął, i stwim
 bardzo krokiem postępowaliśmy na przód, bo
 prąd wody pchał nasad łodzi, lecz w końcu
 Lipca jakos' szczęśliwie dotarliśmy do Kon-
 owatowej, przywoząc bardzo niewiele niechytego
 towaru, gotówki górą tysiąca rub. i reszta
 w produktach, i w różnych wyrobach miejscowych,
 tak, że mi się wzięła ta wyśieczka się udała.

po kilkudniowym odpoczynku, i przyprowa-
 dzeniu do porządku wszystkiego z tej wyśieczki,

w pierwszych dniach sierpnia powróciliśmy do sklepu w Stobrodzie, gdzie zastaliśmy wielkie pustki, u Traczewskiego również brak wielki towarów, a z Irkucka nie tylko towarów nie przysyłają, lecz na nasze alarmujące listy, prośby o towar nieśbędny, najzuwężniej milerają. Zaczęły pomiędzy kolegami krążyć pogłoski, a nareszcie i pomiędzy mieszkańcami, o bankructwie wspólnicy Węglowski i Ryckliński, że na Lenie z towarami i zbożem na swój barge, za Wercholejskiem siedli na mieliznie, i nie pozostało im innego wyjścia, jak zostawić to wszystko, a samym wrócić exsèc piechotą do pierwotnego punktu, (bo latem prawie komunikacji ku Irkucku niema) by się dostać do Irkucka.

A ponieważ, ta firma, miała największy rozgłos i opinię najlepszą, o sumiennem i rozumnem, prowadzeniu rozległych interesów, więc też każdy z przekonaniem tej

wieści słuchać, a my z Traczewskim z wielkim niepokojem, a wpozyty bardzo przykroć, wyzeczujemy każdej chwili nie mniej niespodzianki; - aż nareszcie w połowie Października, gdzie już na dobre zima się zabroiła, pięknej amroźnej nocy, przybywa P. Ksawery Rychliński z kupcem Ruskim z Irkucka, dla zupełnej likwidacyi sklepów, i zdania wszystkiego co tylko ma styczność z ich sklepami owemu kupcowi, licząc 25. kop. za każdego rubla zaciągniętego długu; zaraz też rano, Rychliński z kupcem, i jednym jego przykoczerykiem przystąpili do zdania sklepu, ja zaś z drugim przykoczerykiem pojechaliśmy po dłużnikach by na miejscu od każdego dostać rozpisę wsolenności, lub też przynajmniej osobistego potwierdzenia długu. —

W tydzień exasie wszystko było skonczone, i ja zabrotem się z Rychlińskim do Irkucka, gdzie zaraz dostatem miejsce w sklepie

kolonialnym Wiszniewskiego, i Sokotowskiego, również Studenci z Kijowa (Sokotowski miedyk, a Wiszniewski matematyk) mieli 2. Sklepy: jeden na wielkiej Ulicy, drugi na Dischtiowskiej, ten drugi był głównym składem i lokum Wiszniewskiego i moim. - Pracy tu niotem bardzo wiele, każdodziennie od 6^{ej} rano do 12^{ej} wnoey, nie wytoczając siwista, ruch ogromny, lecz i wynagrodzenie przyzwoite, przy kompletnem utrzymowaniu, i życie już stało się znośniejsem, miejskiem. - W tym exasie w Irkucku było naszych braci około 8000, Doktorów po kilku na każdej ulicy, aptek polskich 3., rzemieślników Warszawskich rozmaitych, na każdym kroku, piekarny, cukierniki, muzykanci, technicy, literaci, jakiej tu specjalności (i to znośniejszej) ludzi nie było? Hotele, restauracye, czysto polskie na główniejszych ulicach po kilka, reszta, wszystko to najste było handlem i przemysłem,

nawet doróżkawy polaków — Studentów, było
 parę set; — wszystko to rajste spieszny, nigdy
 chwili wolnej czasu niema, bo tu walka
 straszna o byt; a przeważnie to ludzie we
 samym rozkwiecie wieku i umysłu; wspaniale
 wprowadzili tu bylewo, i cały wrog i nam
 element, wytrwałą pracę, i sumiennością;
 aby wzbudzić zupełną nieograniczoną ufność
 wiary, i szacunek, dość było powiedzieć iż
 jestem Polak, i zostać się narkogoś z kolegów
 znajomych mu, by potwierdził to, a wszystko
 się uzyska; — a jednak niestety! zniemota
 przykrością wyznać muszę, że nie obeszło się
 i bez tych, co ulegli strasznemu upadkowi
 ducha, natęgowi, podeptaniu ^{Stos} idei, zni-
 woczeniu wszystkiego co święte i drogie dla nas,
 a tem smutniejsze to było, że oddali się róż-
 nym namistnościom i rozbestwieniom, jak
 wódka, karty i. t. p. ludzie nauki, Studenti
 również z Kijowa, jak: Bejnarowicz, (miał to

był gwardia uniwersytetu) Monastyrski, Odrze-
chowski, Klonowski, Kaczkowski, Lipoman, i
niektórzy inni, którym rodzina typiszcami od
czasu do czasu wspierała pieniędźmi, lecz
ponieważ nie zapracowano, więc się marnowa-
ło, a razem i siebie się zubożowało zupełnie,
bo gdy nie mieli pieniędzy, to się brali do
jakiejś pracy, i zapominali o obowiązku,
lecz Serce rodzicielskie przeprosiło miłoś-
nie do syna, chociaż ulży mu cierpienie, bez
wiednie popychali go do grobu, i tem się
rzeczywiście skończyło; a ileż pozostawili
po sobie pamiątek złego przykładu, ci ludzie
postawieni daleko wyżej wiedzą, od innych;²
to się nie liczy, — a krzywdą jednak sposegni-
stwu swemu olbrzymia wyrządza, —
według mego zdania i spostrzeżeń, największą
winą, a raczej powodem do podobnych ekscesów,
było straszny brak naszych kobiet, obcowania
nich towarzysztwie, i to właśnie byłby

silny bodziec do powstrzymania od wszelkich
namistności, dla każdego, a tem więcej dla lu-
dzi starych duchem, a ulegającym tym na-
mistnościom, lecz który wtedy mógłby myśl
podać? aby znanych kobiet która zdobyła
się na tyle odwagi pojechać dobrowolnie na
Syberję chociażby odtowarcia swojej osoby
rozdzonego Syna? czekać na propozycyi
tej od rządu, mowy być nie mogło. —

Nie brak było i takich obywateli i kolegów
mi nawet znanymi, rozsądnymi, umięjęce-
mi panować nad sobą: spotykano ich w to-
nie kolegów którzy mieli sklep, lub zajety
swoim rzemiosłem, albo komercyją, czy też
wogóle interesem który mu nawet światnie-
idzie, lecz bez kobiety która by się zajęła
całą domową gospodarką, wszystko kuleje,
a nawet upada czy to nawet czy wzmiescie;
pragnijcie kobiety do obsługi, a po niej-
kim exasie stopniowo niemać, zmienia
się

jej rola z służącej na panią domu, już
ona się wyraża, że ten sklep, koń, lub krowa,
to "nasze"; a gdy pojawia się potomstwo, śmie
się jego miarę, to wtedy znów się rola zmie-
nia, i on staje się jej sługą; lecz to wszystko
tak nieznacznie się dzieje, że ten człowiek
sam przed sobą nie jest w stanie zdać spraw-
y z położenia, w jakim się znalazł; a
wice jeden się żeni i zginiemy, drugi, w roz-
paczę życie odbiera sobie; inny jeszcze od-
daje wszystko, i ucieka winną jak krowa,
a byli i tacy, którzy całą gwardię przywieźli
do kraju, lecz wyprawili tę kobietę z jej
sfery, w żaden sposób do innej tu wpro-
wadzić nie może, i dzieci również są z
wielkimi bez wychowania naszego. —
Taki Ludwik Tasiński, niedźwiał oficyalista
z majątku hr. Potockiego, jako kolega z
robót dobrze mi znany dorobił się fortuny
poważnej milionowej, ma dziś swoje pa-

rostatki, ożenił się namowcyt dżiadek,
 i dziś jest znany na całą guber. Irkucką,
 Jan Stepkowski podobnie dorobił się for-
 suny, i zostawił umierając potomstwo,
 Aleksander Kamiński, Bogdansey, i
 wielu innych pozostał na kawosze, jako
 xdrojcy swej idei, lecz oni na tyle są
 winni, że nie potrafili xapanować, i
 poszli w przeciwnym kierunku swej idei.

Znane i taki, jedyny prawie przykład, jak
 kolega xacny ze wzzech miar, Student xelłost.
 Uniwersytetu, roden z Kowieńskiej Gubernii,
Antoni Pkoackowski,
 znalazł córkę dawniejszego wygnaniec polski,
 ożenił się, mieli sklep na przedmieściu
 Bałagańska w Łatyszwosze, wspótec z
 kolegą Girzyckim, jak im świetnie się
 powodziło, i jak narady z kolegami xartros-
 cił im tego prowadzić naszego rodzin-
 nego Zycia, lecz naśladować go, było to
 xcech dla innych niedoścignione, wskutek

zupelnego braku naszych nobli.... O! jakże
 by to być obrazy różnica, jak ze strony
 moralnej, tak i materialnej. dla nas wyz-
 naniecie, jak wielki tryumf, nad ciemno-
 cią, i jak wielkie korzyści, z od każdego
 względem odwróciłyśmy: my, nasze rodzi-
 ny, nasze społeczeństwo całe, i kraj!! I tak
 przy tych tak ciężkich i niesprzyjających
 warunkach, cudem my dokazali, że po-
 ciągamy 1883. r. gazeta "Sybir" nie mog-
 ła się zachować, i wprost roidy składali
 Polakom, jak oni, potrafili, swą cierpliwo-
 ścią i wytrwałością brzoową pracę, w tak szty-
 chcie, cały tak dziki kraj, podnieść, oświe-
 cić, pobudzić do życia kulturalnego, za-
 puka Syberya ekrystować będzie, musi
 mieć wielką wdzięczność Polakom, —

A gdy w roku 1872. kolega, technik z War-
 szawy młody chłopak uczeń, miał przy-
 poręczonego przebudowę letniego teatru

w Trzucku, na wieś iem Ejseniler, przy
 nieporozumieniu w wykonaniu robót, był ude-
 rzony przez Generał-gubernatora Lichielniko-
 wa łaską, a ten nieborak niezniosł tak strasz-
 nej i nieślusxnej obelgi, a kchuyciwszy ka-
 wał deski uderzył go po głowie, i jako we 24.
 godzinę był rozstrzelany, — to wieprzość mien-
 kanców, tudyłców, kupców, oburzeni byli
 za ten czyn niecnotny, tak srogo ukarany;
 my zaś wszyscy chwiliwą, doznaliśmy przycie-
 nienia, które się skonczyły, ze zmianą generat-
 gubernatora. — Przybywszy więc do Trzucka,
 i objąwszy posadę w Sklepie Wiszniewskiego i
 Sołtowskiego, pomiędzy wielu bardzo daw-
 nemi kolegami, Kostatensem i Swagraciemgo
 Staweskiego, który został wystany razem
 z Hong i dwójgiem dziećmi do ciężkich robót,
 a odbywszy takowe w Usole (gdzie przerwani
 familijni się pomieszczaali) byli wystani
 jak i inni na posilenie do wsi, lecz po-

wielkich prośbach, pozwolono mu zamieszkać w Tomsku, gdzie zajmował się jak bardzo wielu kolegów do rozkośtwa. —

W roku 1872. był manifest, który zamieniał nas z posiedzeniem w Moskwie, pozwalając mieszkać po całej Syberji, tak po wsiach jak i miastach gdzie się podobno komu, a nadto, wyznaczone były 13.^{ie} Gubernii centralnej Europejskiej Rosyi, do których dowolnie wybierając jedną z nich (Eksternostawska gub. dla chorych) mógł każdy jechać swoim kosztem, a kto nie miał żadnych środków, to wysyłali go Etapnym ^{nio} porządkiem, jeżeli sobie zyszyt; to już była ostateczność chwytając się podobnego nieporozumienia, naco umiastować niewiele było; — Nie było więc dnia, aby ktoś z kolegów nie przybywał zewsi, by robić starania o pozwolenie na wyjazd do Rosyi do wskazanej Gubernii, jak równo.

niech nie było prawie dnia, by ktoś po
 zliw widowaniu interesowne, nie opuszczał
 Traktata przeprowadzany i zegnany z
 zadowolona tą z woku, kolegę, że on skorpi-
 liwszy, bo przedzej zjrzay swój kraj ukocha-
 ny, a przy najmniej o wiele bliżej go będzie.

Na wiosnę w 1874. r. przybywa mój domowy
 znojomny kolega Walery Nowakowski, z
 zamiarem wyjazdu do rossyi, nalegając
 koniecznie by razem jechał; ja co prawda
 pomimo najskoczniejszych chęci, jak najprzed-
 szego opuszczenia tego przybytku cierpień
 ludzkich, miałem zamiar przebyć tu jesi-
 enę co najmniej rok, dla powiększenia swych
 skromnych jeszcze funduszone (bo dopiero
 miałem około 250. r.) które na samą po-
 dróż tak daleką mogły okazać się za-
 szkudłe; uległem naleganiom i proś-
 bom kolegi Nowakowskiego, który mi
 powiedział, że ostatecznie za potowem

mych kapitałów dających można, a tam na
 miejscu czyż nie znajdzie się pracy ja-
 kiejś byle prężyć, i prędzej dostać się do
 Kważy pomiędzy swoich,?, xresztą powiada,
 że gdy mego uporu nie przelanie, to ja go
 tem zmuszę czekać w Irkucku siedząc
 bez zajęcia chociażby rok i więcej, a bez-
 mnie nie pojedzie. Stało na tem, że
 w końcu podajemy prośbę do Guberni-
 tora o pozwolenie na wyjazd swoim
 kosztem do Tambowskiej Gubernii; w po-
 ostatku Lipea było wszystko gotowe, a tylko
 ja swój kapitał mając ulokowany i
 nie sumiennego - Skważy, z wielkim
 wysiłkiem i to nie cały w końcu dopiero
 Sierpnia dostałem, a 30^{go} tegoż miesiąca
 wyjechaliśmy z Irkucka z medwóch xer-
 wakovskim, zegnając xetkami cały
 tłum kolegów, i nie uważając na usilne
 prośby Wiszniewskiego i Sokotowskiego, by

choć na łach, parę jessere z niemi, a wamun-
ki jakic ja sobie żyję oni z góry nawszyst-
ko się zgadzają, i nie zależnie od tego, obie-
cują w przyszłości na swój koszt zawieźć
mnie do kraju; gdyż obecnie nie widzą
racji spieszyć, by się tutaj po rossyi sier-
piem niedostatek, a kto wie kiedy jessere
wolno będzie jechać do kraju? - nie to
jednak nie pomogło, w obec jednej tylko
świętej myśli gdy przeleci jak błyskawica
wgłowie, "jędę do kraju ukochanego."

Tak więc, we dwóch z kolegą Nowakowskim
Walerym, wynaleźliśmy sposób podróży
najtaniej, lecz jak okazało się chyba gor-
szy od Etapnego; Jessożycy Tomsey, któ-
rym obozem w kilkadziesiąt koni, ciągle
jak krogul wózek towary z Irkucka
do Tomska i odwrotnie na co potrzebu-
ją czasu w jednym konie 28. dni, i idą
ciągle dzień i noc nie wyprzegając koni

(każdy koni markom na poprzedniej ki-
bicie, a woda wiadrem się daje gdzie jest
po drodze.) a tylko dwa razy w dobie za-
trzymując się na "postojących dworach",
dla pozyskania się samym, i za to, każdy
koni co wiezie 25. pud. z Irkucka czy też
do Irkucka wagi, karabia 23. rub, jeżeli
ktoś im się nadarza "żywoj towar" w po-
staci tej raz, naszej, to chętnie się zgoda-
ją, lecz drugi raz gdyby mnie ptacili nie
zgodziłbym się jeszcze, bo coż to miesiąc ora-
su, nierozbierać się, prawie nie spać, i nie jeść
tak więc, przemierzamy się, z ellaryńska
na kilka stacji przed Tomskiem wzięliśmy
poestę i dojechali, a dopiero w Tomsku
po kilku-dniowym wypoczynku gdy uda-
liśmy się do kantary parostatków będąc
najpewniejszemi, że popytniem woda
i wygodnie i tanio aż do Tiumenia,
ze smutkiem wielkim dowiedzieliśmy

się, że wskutek małej wody, i mrozów,
parostatki już nie chodzą, a ostatni
co wyszedł musiał wrócić na zimą do Tom-
ska; a że tu spotkaliśmy kolegę Łukrzeskie-
go z żoną, (od której niechby Bóg był ochro-
nit i jego, i każdego śmiertelnika) więc po
zobawieniu jeszcze paru dni w Tomsku
pojechaliśmy już we 4. osoby, na „pereklad-
nych”, t. j., mieszkańcy wiosek spotykali
za wsią, odbywały się targi, kto z mniej-
szą ceną powierze, ten ciągnął do siebie
krowy, etc; że od osoby po 25. kop. powierze
stać (ileby ona morską nie miała) inny
za 20., a exasem i za 15. kop. od osoby jecha-
liśmy najwygodniejszym tarantosem,
pędząc co koni może wyskoczyć, ze zmia-
ną na każdej stacyi lub co poew stacyj
koni, tak dzień i noc; — w ten sposób
przybyliśmy do powiatowego miasta Kain-
ska, a po paru dniach wyposzynku, kolega

Nowakowski upart się, że dalej nie pojedzie
 a zostanie w Kairisku na jakie parę tygodni
 dla wypoczynku, i napisze do Kroju o pienią-
 dach, namawiając i mnie, bym koniecznie
 z nim został; pomimo nalegań, prośb, by
 jechał dalej, przynajmniej by dojechał nam
 do większego miasta jak Kazan, nie dał się
 namówić, a że środki moje były dość ograni-
 czone, i na pomoc żadną rozliczać nie mog-
 łem, wolałem za te pieniądze jechać, niż
 przebyć je w Kairisku, i zostać w pozycyi bez
 wyjścia; i przykrościę wielką musieliśmy się
 rozstać, w zupełnej nadziei, że w Tambow-
 skiej Gubernii znów się spotkamy, bo do in-
 nej nie pozwolą jechać, itak byliśmy pewni
 spotkania się, że nawet z rachunków podróży
 zostaje mi wisiem prawie 20. rubli, z tem,
 że nie długo zobaczymy się i uregulujemy ra-
 chunek; pożegnawszy się więc, z wielką
 jak powiadam przykrością z Nowakowskim,

ruszyłem z Zakrzewskimi w dalszą podróż; -
 jechaliśmy teraz, więcej południowym traktem
 niż w 1864, r. wymijając miasta: Tobolsk, Ti-
 men, Tomsa, a wprost na exelobisk do Ka-
 xania, warunki kosztów podróży z każdą
 dniem byli cięższe, pomimo to przedziśmi dzień
 i noc, dla uniknięcia większych jeszcze kosztów,
 tak, że w Kaxaniu odpooczywszy jedną dobę,
 pojechaliśmy do Kiznego-Kowgordu pocztą -
 a że już zima porządnie zagałdata nam noży,
 zabezpieczając się odpowiednio odziennic, przy-
 byliśmy skróśliwie w końcu Paridziennika do Ki-
 nego, z kad już kolej do Elonny, i dalej; a że
 metkinnem do Wokzalu potrzeba było przeprowadzić
 się przez Wółgę, która właśnie stawiała; zmuszeni
 byliśmy na drugi dzień zapłacić drogo, by
 dojechać do miejsc, gdzie już po lodzie przeje-
 chaliśmy, i dostarli do kolei, tu już jakoś
 odetchnęliśmy swobodniej. - w Moskwie, roz-
 staliśmy się z Zakrzewskimi, oni pojechali

do Ekaterynostawia, ja zaś do Tambowa. —
 Zjawioszy się w policyi, kazano mi parę dni
 czekać, na decyzję, a po paru dniach dawno
 mi papier do Sprawnika, i kazano jechać do
 powiatowego miasta Kirsanowa pod nadzór
 policyi; — Od Tambowa 80. miarę kolejną ku
 Saratowu, przybytem do nowej siedziby, w
 nadziei, że długo tu trzymać nie będę, a
 puszczę do kraju. — Po zameldowaniu się, kaza-
 no mi w policyi zająć, gdzie się ulokuję
 na kwatery; a przy wyszukaniu mieszkania,
 znalazłem kilkunastu kolegów weteranów tu
 przybyłych, a między niemi Michałowski z
 Warszawy, dobry kolega i dobrze znajomy
 z robotą, i Władysław Rudnicki Inżynier, z
 niemi więc i umieściłem się na kwatery,
 płacąc po 5. r. miesięcznie każdy, za mieszka-
 nie z 2^o pokojem z opałem, jedzenie zaś,
 sami kolejni, przygotowywaliśmy, i tak,
 przeżyliśmy do lutego, fundusze się wyexer-

praty, nigdzie. (no za repmę łopoga) wyjść
nie wolno, do policyi każdej soboty trzeba
było się jawnie i rozpisac się w ksiągce, a kolechy
ciogle, jedni przybywali, drudzy wyjeżdżali,
jedni do kraju na 6. miesięcy (po manifestacie
wolno było swoim kosztem pojechać, a po 6^{ciu}
miesiącach z powrotem wrócić) inni znów dla
jakichś powodów prosili by przerzucić się do
innego powiatu na mieszkanie jak: Spassk,
Usmań, Tiennikow, gdzie duży było kolegow;
A w końcu lutego przybywają etapnym porządkom
kosztem wjazdu, kolechy, najlepsi moi znajomi:
dwóch braci Malinowskich, (Grzegorz, i Walenty,
Taborowski, i Kosakowski (ci ze Tomuły, i inni,
tak, że już nas się zebrato około 30^{ku}, kto miał
jakie posiłki z domu, lub przyniósł ze sobą
zapas grosza, to z tego się utrzymywał, rze-
mieślnik wziął się do swego rzemiosła, a my,
bez zapasów, i bez Specyalności żadnej, a także
i bez nadziei na pomoc z kraju, byliśmy u

położeniu arce przykrem, które staowało się
 z każdym dniem gorszem, bo nigdy, i nie
nie wolno, ani fizyczną zająć się pracą po za-
 terytoryum miasta, ani też moralną nawet
 w mieście; było dwóch księży (Szymoński Pro-
 boszcz, i Brzozowski Piar, z Królestwa) tym ofi-
 cyalnie niewolno było nabożeństwa odprawiać, a
 żyli pomocą z kraju; - dwóch rodzinnych: Skaer-
 kowski Antoni z Łoną i Synkiem, który żył z
 funduszu przywilejowego z elatysziński gdzie
 miał sklep duży, i Rudnicki Jan z Łoną i troj-
 giem dzieci, (dwóch Synów, i córkę która w 16^{ym}
 roku życia z tyfusu tu pochowana), reszta żyli
 jak kto mógł, rotowali się u kolegów, oszczędza-
 jąc na wszystkiem, lub zbywając najniezbęd-
 niejsze, a niekiedy i najdroższe rzeczy dla
 siebie przedmioty, by mieć na niesdrowe
 potrzeby życia. — Wieluński, z Rudnickim
 Władysławem, wyjechali na sześciomiesięczny
 urlop do kraju, a ja z elalinowskimi, i

97.

Gajdiorowskiemu Aleksandrem (z Siedleckiej Guber.)
zamieszkałym wazem, dla wspólnego a oszczęd-
nego życia. — A że ja ciągle interesowałem się
losami innych kolegów, i korespondowałem z
kolegami rozrzuconymi po kuli ziemskiej, co
nie mało kosztowało, (lecz jakież zadowolenie
moralne;) dopisywałem się rozmaitych kole-
gów jak tu przybytych, tak i listownie, czy
kto nie słyszał, co mogło się stać z kolegą
Walerym Nowakowskim? — a nie dowiedzia-
wszy się nie, znalazłszy przypadkowo w sobie
adres jego brata przez niego kiedyś wpisany,
piszę więc list z Zapytaniem do P. Ludwika
Nowakowskiego, (nie licząc zapewne na odpowiedź,
powstrzymując się o detalicznym adresie) że rozstawi-
szy się z Walerym w Kainsku, i nie mogąc przez
pół roku pozyskać najmniejszej wiadomości, co
mogło się z nim stać? będąc zupełnie pewnym
iż nie mógł gdzie indziej pojechać, jak tylko
do Tambowa, proszę o zakomunikowanie

mi jeżeli posiada jakie wiadomości, co mog-
 ło się stać z jego bratem Walerym?; dodając
 przy tem, że nawet rachunki z podróży naszej
 do Kainska, nie zostały uregulowane, został
 mi dłużny około 20. rubli, na które mam
 jego własnoręczną kartkę z podpisem; — po
 wystaniu tego listu, w jakie pół roku, otrzy-
 muję przykrą bardzo dla mnie wiadomość,
 w liście Ludwika Nowakowskiego, z przeprosi-
 nami za zwłokę z odpowiedzią, lecz że wina nie
 dokładnego adresu, że brat jego Walery, po
 zakomunikowaniu mu oficjalnie, w Kainsku
 nagle życie zakończył, zaś 20. R. mi odseta,
 najkupetniej ufając mi, że mógł zostać dłużnym;
 na ile przykrością było dla mnie, dowiedzieć się
 o agonie kolegi w tak niemożliwych warunkach,
 o tyle, kupetnie niespodzianie, otrzymane w tak
 krótkiej chwili 20. rubli, było czemś jakby
 cudem dla mnie. — Otrzymując od różnych
 kolegów ^{listy} a między niemi od poezijnego Sta-
 — ruszka

znanego nam dobrze wszystkim Siwakowcom
Growskiego - recydywisty, dowiadując się, że po-
trzeba kolatać u władzy, by nam jako trzyma-
nym w karniczkach dali utrzymanie (kormowe)
że oni w Spassku, i w innych miastach podali;
Kawax też, podaliśmy prośbę do ministra Spraw
wewnętrznych, ^{przez pocztę} na drugi rok, otrzymaliśmy po 6 r.
miesięcznie kormowych (kto nie zesłałby potowce)
za czas, od dnia przybycia do Kirsanowa pod
nadzór, tak, że od razu dostaliśmy około 50 r.
każdy, kto szlachetnie kiedyś był urodzony; już
interesa nasze materialnie były świetne; a nie
odkładając, podaliśmy drugą prośbę, by wydali
i na odzienie, i to uzyskali; wypłacano, dwa
razy do roku: na letnie po 18 r., a na zimowe
po 28 rub. (bez różnicy urodzenia) każdemu.

Kolebny, zaczęli jednakże się krzątać o wynale-
zienie pracy, kilku znalazło je jako podriemni
na kolei, Rudnicki z Synami, i Grzegorz Ma-
linowski, wzięli się do molowania psotłog,

okiem i drzewi po domach, i stali się artystami, zarabiając po parę rubli dziennie na osobę, jakiś i wladza opiekunów przy bliższej znajomości, widząc, że każdy z uspołecznieniem i chęcią chwytają się pracy nie bardzo więcej przebiegając, stali się jakby pobliższymi; na oddalenie się jakiego pobliższego, na czynnym po-
ręczeniu, i nie wyłamując się z pod nadzoru; tak ubiegło nam lat parę; ja, od czasu do czasu znajdowałem jakiego dorywcę pisanie. —

Chciałabym wspomnieć naszego rodaka z Kowieńskiej Guber. od lat kilkunastu Doktor Radwittowicz, człowiek uczony, ze wszelkim miar porządku, z wysokim wykształceniem; po skończeniu Uniwersytetu w Moskwie, w latach sześćdziesiątych, został naznaczony na rządową służbę, a po kilku latach podał się do dymisji, i osiadł tu na stałe jako lekarz wolnej praktyki, tu ożenił się z Polką, powodzenie miało ogromne, na parę guberni znany był jako człowiek i doktor porządku;

a przy swojej praktyce, zdobywszy obszerną zna-
 jomości; przyjął agiunkturę 2^o Rosyjskiego ^{Twor}
 assekuracyi od ognia, do zajęcia się tego sprawa-
 dził kuzyna technika Piotra Karwittowicza, po
 roku Piotr dostał miejsce o wiele korzystniejsze
 dla siebie w ziemstwie na buhaltera, a później
 na Sekretarza; a ja zostałem na jego miejscu
 u Doktora, nie mając jednak pojęcia o podob-
 nym zajęciu; przyjąłem go, za liche tymczasowe
 wynagrodzenie, bo przy kompletnem utrzymaniu
 nim tylko 10. r. miesięcznej pensyi, z tem, że w wolnej
 chwili od innych zajęć zajmę się z dziećmi (do-
 było ich C. Synów i 2. córki, połowa zupełnie
 mała) po Polsku, po czosłacku czytania i pisania;
 z wiosną, gdy powiększyło się moje wnoszenie za-
 jęciu, i wynagrodzenie moje zdwojone zostało,
 i tak, w miarę rozciągania się interesu assekura-
 cyjnego, i mojej w nim znajomości, obrzynu-
 waniem, i wynagrodzeniem; mieszkałem ciągle
 z kolegami Młalinowskiemi, i Gasiorowskiemi.

inni koleday, cioggle wyjeżdżali: to na urlop
 6^{ty} miesięczny do kraju, a po upływie urlopu
 powracali, ogromnie rozczarowani, opowiadając
 o bardzo smutnem położeniu naszem w kraju;
 to znów do innych miast, przenosząc się pod
 nadzór policyi; a wielu znów przykryta ziemia
 obca ich ciała na wieki tu, i nie mogli ujrzeć
 już swego kraju, do takich nieszczęśliwców.
 których tu pogrzebalimy należą: ksiądz Kaczmarski,
 Wieluński z Warszawy, Łotkowski, Pańkowski,
 Gąsiorowski, córka Jana Kudnickiego lat 16. Tekla,
 Ks. Szymarski, i Wolarski, Bejnarowicz z Monas-
 tyrskim przyjechali tu ostatniym grodzic / su-
 choż, ledwie mogli chodzić, a po tygodniu wyruszyli
 do kraju, i jak słyszałem zaraz umarli; — tak exor-
 leciał, aż do roku 1883. 2^{go} i 15. 2^{go} Maja w dzień
 koronacji Aleksandra 3, 2^{go} ogłoszono nam ogólną
 amnestyę, (z wyjątkiem księży którym pozwolono
 wyjechać za granicę) każdy z nas pospieszył po-
 drzeć się, tak wiele radości nowina ze sweni

krewnemi, znajomemi, że powracając po 20.^{ciu}
 latach, jakby z tamtego świata, ujrzy jeszcze kraj
 ukochany, i drogich sobie osób, którzy jeszcze pozostali
 żywemi; — O!! jakże to chwila dla ertowickiego prze-
 pełniona radością? ileż więcej szczęścia? Ten tylko
 sceni, kto na swych barkach przeniesić zdolał; kilku
 nas wyprowadzano ze trzemi moczach, i rozdziela-
 ceni się z żółtą siercią, a jakby zbodziarzy, ca-
 temi tysiącami? a dziś, ledwie jednostki powracają,
 szerziliowych, widać u Boga, z czego jeszcze uj-
 rzęć ten swój kraj ukochany; wieprzosi nas wypro-
 wadzono prawie dziećmi, a spotykano prawie star-
 cami, ci zaś, co byli wtedy w sile wieku, co mieli
 lat 40., dziś, jeżeli doczekał powrotu, to niedotę-
 niaty lat 60.^{ciu} coż mu pozostaje? — do tych właśnie
 ostatnich należał kolega dobrze mi znany zastawa-
 ły oficjalista księcia Pana Sanguszki, Rossakowski,
 zaem był ertowicki, utrzymywał się li tylko z
 tego co pobierał od rodu miesięcznie, więc też
 i przybył tu koszem rządu etapnym nieporządkom

a parę lat ostatnich, mieszkał z emną bez płat-
nie, jestem też przyrzektem, że zabieram go na swój
korsz do kraju, założy się więc przygotowywania
do wyjazdu; wszelkie prośby, namawiania, perswa-
zye, odradzania poezieowego Doktora Adwiltowi-
cza, aby nie jechał do kraju, a pozostał w niego
na dół przy tem zajęciu, że jestem są doskonale
znane warunki położenia naszego kraju, w ogóle,
a także i los wszystkich powracających, że nas
cecha chłód lodowy, i brak zupełny nawet
pracy; zgadzając się jednak w zasadzie z tem,
co usłyszałem i od niego, i od wielu kolegów po-
wracających, zastanawiając się, gdy zadostał
Doktorowi pytanie, "jakby Doktor postąpił
gdyby był w mojej skórze? już nie mówię nawet
o tem, gdyby zostawił rodzinę jaką ma obecnie,
i był wygnany na lat 20^{cin}?" po krótkim namyśle
ze tą w oku odrzekł, "bez namysłu pojechałbym
do kraju" — a więc, i ja jechać muszę, chociażby,
dla zażycia powietrza swego kraju, i odwie-
=dzenia

mej nieszczęśliwej rodziny; Doktor jednak
 zastrzegł sobie, i przyrzekł mi, że jeżeli wkróju
 spotkają mnie niepowodzenia, to w każdej, chwili
 czeka na mnie to unięgo zajęcie w jego kanto-
 rze na tej samej posygi (50. r. niesiekanie) i utrzy-
 manie, i żeby koniecznie pisywać, donosząc
 o wszystkim; — przez 6. lat, mego zajęcia u
 Doktora, tak się jakiś żyło, przyzwyczajaliśmy
 się, a co najgłośniejsza, że praca moja sumien-
 na, była ażeby produkcyjną dla P.^{ro} bo dawata
 mu rocznie Netto 1000. rubli czystego dochodu
 za podpisywanie papierów, a o pieniądze był
 bardzo spokojny, należeć zaś tam, tak odpo-
 wiedniego człowieka pod każdym względem
 wprost niepodobieristwem mu było; więc też, roz-
 staliśmy się z wielkim żalem, i z myślą, iż być
 może jeszcze się zobaczymy; a jeżeli mam naj-
 szerzej powiedzieć, to z całego mego życia, lep-
 szego, i korzystniejszego zajęcia, a miłego stosunku
 do pracodawcy przez cały czas pobytu u P.^{ro}

nigdzie nie miałoś. W poszatkach, więc Czerwca,
 pożegnawszy kolegów którzy w różne koniech
 ta wyjeżdżali, wyjechaliśmy i my w dwóch
 z Kossakowskim, on do swej rodziny (żony i córki
 której on prawiemierzał, bo bez niczego wyrosta, i dziś
 matka, dwóch dzieci, a żona Jana Siatkowskiego)
 mieszkającej w Stawucie, ja zaś do Łodźburowa,
 gdzie zastałem: siostrę Staruszkę, brata Erazma,
 pracującego w Reminie, i siostrę Ewelinę, utra-
 mujących się z jego ciężkiej pracy, i mojej od ora-
 zu do czasu pomocy; — Wyjechawszy więc z Kirs-
 nowa, w miarę przybliżenia się do Kraju, jakże
 długą wydawała się nam ta podróż, jak pomatu
 szedł po ciąg, jak długie robił przystanki, na
 skrzydłach ptaka polceilibysmy zdaje się, by
 prędzej powitać wszystko, i wszystkie, odetchnąć
 powietrzem krajowym; po przybyciu do Kijowa
 jużśmy po exuli, że jesteśmy w Kraju, co za
 radość, na każdym kroku miłe wspomnienia,
 nawet pejzaży Izrael ze nową Surą, i Zargonen

bez którego kraj nasz obejsię się nie może, a myśmy
przez lat tyle bez niego przeszli, i odzwyczaili
się, i ten wydał nam się arce miłym zjawiskiem.

W ⁴⁰ Kijowa już nam prawie każda stacya znajo-
ma, a z Kosiatyna stojemy tylko w oknie i wy-
obraża się nam, że każde drzewko, każdyerek
roślina, stworzenie każde uśmiecha się do
nas, wita radośnie, my również od radości
że tak woku witamy wszystko, witamy każdą
stacyę i liżymy, ile jeszcze mamy do Szpe-
tówki gdzie ma nas spotkać brat mój Erazm,
którego ja nie poznaję, a on mnie tembardziej,
bo jakim sięrostali, to on miał lat 4-5. a
ja 19.^{cie} - nareszcie z wielkiem upragnieniem
dojeżdżamy do Szepetówki, rozglądamy się
z ciekawością, aż do wagonu wpada mój brat
cioteczny Nikołaj Łubecki, i instynktownie
wraca się do mnie zapytując, że ja pewnie
jestem ten, ja go również zostawiając kilka-
leśnim nie mogłem wiedzieć kto on jest

a po porozumieniu się w kilku wyrazach,
 (bo poeioz i jego i nasz krótko stoi), dowie-
 działem się że on jedzie do Kijowa, a brat
 mój seretkuje razem z rodziną Kosorkowskiej,
 na nas w Kławucie, na Stacyi; O! jakże dla
 nas każda chwilka wydawała się długą, i
 jakże nie wypowiedzianą radością powita-
 liśmy dobrze nam znaną Stawukę; a przez
 tę ostatnią stacyę, z Szepestiwki, podziwiali-
 my moc o Raju i z tego Stworzy, Jego wyroki
 nie dosięgnięte rozumem ludzkim, Jego
 Opasłość nad nami, i Jego szczególna
 łaska, dla nas wybranych z tysięcy innych
 nieszczęśliwych kolegów, że pozwolił nam
 pod szczególną jakąś opieką Świętą, wszystko,
 tak straszne męczeństwo, bez najmniejszej
 zdrady idei Świętej, bez najmniejszego nad-
 werżenia dusz niemi wniem, jakby w na-
 grodzę wlaśnie, wyrzec ten swój kraj ukochany
 rodzinę i wniem złożyć swe kości. —

Prinny wyzki Boga Najwyższego, i żaluję
 mego, iż nie posiadam hisarskiego daru, bym
 mógł tu przedstawić ten obraz rzewny, tę chwilę
 rozcorstą spoltania prymy i męga pogrzebanego
 za życia, a nad wyjątkowym cieniem wskrzeszonego,
 Ojca przez nieznana mu córki, a córki przez nie
 znanego Ojca; mógłby tę chwilę oddać człowiek
 z talentem, a jakież tu chwila była rozcorstas
 ileż tam boleści i wspomnień z przeszłości, a ileż
 radości i drżących wstępleni do Boga za
 Jego tak wielkie łaski "zmarłych chwytania".

Porastając więc raz młodego do tej mego
 koleżę-towarzysza Kosakowskiego z jego rodziną,
 pojednaliśmy z bratem moim do Łobanowa;
 Tu już byłem u celu wymarzonego Szerecieja;
 lecz jakież wielkie piśtno porostawiał. bo sobie ten
 exus dwadzieścialetni, tu niedola, ten nieszczęście; i jak to
 wszystko podziwiałem ujawnie na ostoię, że ro
 dzona matka mnie nie poznata, drwina i męci
 mną opamowało, tej radości i smutku jednocześnie,

tu dopiero dowiedziatem się detalicznie, o losie
 strasnym całej mej rodziny: (Kadrić, i nas
 z braci, i s. Siostr) jak ujęcie w pąg łuk
 po powstaniu życia przeplacił, a brat łuk,
 11^{ty} widać, był wczasy, przez koczowniczą umart,
 Siostra, jedna z młodymi na wygnaniu, druga
 po wygnaniu męża umarła, trzecia jest wdó
 wą z Synkiem, exwasta jest panną przy bra
 cie Erasmie, piątą, najmłodszą, wprtu doje
 nie, Fortunnie z młodym i Suchotami zakonowały,
 ciałka zaś, zstępują z temi aworgiem maty
 drzei, zamiast kata wstawienie, żyjące lite
 rocznie. Boską Obstronością, gdyż krowie
 najbliżsi i dalsi, z najsmiej, niż, zgoda nie
 przyszedł z pomocą, lub widać nowe, nikomu
 myśl nie przyszła, co się dzieje z tą sierzęs
 liwą rodziną? - i tak po lutach kilku, żyje
 pod opieką Jedyne Boga, a doznaje, pom
 ocy i tylko od łutiej zę nęty, umiejaczenie
 innych nęty, gdyż ten dzieciak - brat Erasm

był w stanie pracować, żenił się do pracy nad swą
sity, zarabiał, po kilkunastu kopiejek dziennie
w Zakładzie elektrycznym, by utrzymać matkę,
sióstr i siebie, a po paru latach wyjechali do Łód-
zianowa, i tam u wustatich, kulięcych, zarabiał,
ciężką pracę na utrzymanie rodziny, gdzie ich
zaskłama; lecz jakoby była dla niego nieopisana
ból i wycieńczenie tej rodziny i przyjaciół, najniezno-
nej rodziny, powiadał tylko, że Boga Jedynego,
tego upatruje, mamy wciąż wielką wdzięczność
za szczególne łaski dla nas, iż pozwolił swą mocą
urodzone nam jeszcze się złożyć. — To parolę
nowym polycie z rodziną, pojechałom ostrzakiwać
krawców i znajomych, by za ich protekcją można
było znaleźć pracę; lecz i tu janież rozparowanie;
po exultach powitaniach, pobieżno-lukoniennem roz-
pytywaniu się, szturmie łotwieńskich wistknień,
gdy doszła rozmowa o wyszukaniu dla niego pracy,
jakiś się u tych, leżących fizycznie się zmieniały, jak
ze zdziwieniem wielkim zapytowały: "Człowieku!

uznagrodzenie by się nie zgodził; widziałem te
 miny tryumfujące, te ironiczne uśmiechy z mój
 uciążliwości, i że jakby kary bym nie silił. Za
 biorąc opiekę Susi ni; jednak, pomimo tak boles-
 nych warunków, wytrzymałem do końca karności
 przez dwa miesiące; a mój powierny D^r Kacwitte-
 wicz, gdy dowiedział się z moich listów, o tak smut-
 nem moim losie, i wrotem ukochanem kraju, po-
 między obcami, zahtina na wszystko bym bez
 namysłu powracał do niego, a posada ta sama
 czekała na mnie z poświęceniem o 25. r. miesią-
 nie przazi; po długiem namysle, i naradach z
 rodziną, zdecydowałem się wyjechać; powia-
 domiłem depeszą proroce o zwłokę, mierz-
 bym mógł z rodziną choć jedno światło spę-
 dzić, otrzymałem zaważ 50. r. na drogę, i
 4^{te} Stycznia 1884. r. pożegnawszy z bólem u
 sercu rodzinę, i ten kraj tak ukochany, wyje-
 chałem powtórnie do Kirsanowa, stając się już
 dobrowolnym wygnańcem, wyszukując na.

obłąpieniu chłopa kawałek, to swoi mnie.
 nie prowadzi — tak przy warunkach ścisłych,
 to na pszy 75 r. miedziem przy kompletnem
 zatrzymaniu i wyłączeniu, przeżył dwa lata;
 niekorzystnie jednak chiał, czyli los nieubta-
 gany chiał mi napomnieć że owa nadem-
 na, zachorowaniem na febrę chroniczną, która
 po decyzji lektera wymuza konieczność zmiany
 klimatu, musiałem więc xawieć i owa upor-
 czoną febrę aż do Szpitala w Warszawie, gdzie
 ją zoiłowilem, a z nią i większą półrocznych
 kramu zapracowania, oszczędności, a gdy
 powróciłem po paru miesiącach, do brata
 w Holbrowie, to już miałem wiadomości,
 że mój poręczony doktor w Kirsanowie, nie
 żyje, więc ijechać tam nie miałem po co,
 a już zmuszony jestem pomiędzy nie swo-
jeni poszukiwać zajęcia; — najprzód po-
 rxiłem myśl xaloczenia x. pozostałości swoich,
 Sklepiku w Klawowie, do czego mnie Cardo

zachęcał, a nawet, materialnie dopomagał,
 mój zaorny koleżka Gregorz Ostrowski miesz-
 kający wtedy w Odessie, myślał, że umiśchata mi
 się i z tego względu, aby nie odliczani zajęcia
 tym, co wygłodzała, od swoich dla swoich,
 byłam więc w Odessie u tego kolegi, zakupie-
 lem niezbędnych towarów, wydałem kilkaset
 rubli, a gdy powróciłem, wypuszczenie wy-
 wiechnałem nozę, parę miesięcy obłąkanie
 chorowałem, a to się wszystko zmarnowało,
 i znowu taki urwilem do tej poręczy, cho-
 dząc i blagując pracy. — Ale ja prosiłem mu-
 siadłem przestąpić: Jasnio Oświeconych, Jasnio
 Wielmożnych, Wielmożnych, i u przeróżnych, bar-
 dzo wysokich dygnitarzy jak: Administrato-
 rów, Techniczników, Praxesów, Dyrektorów,
 Buchalterów, prosiąc o zajęcie, a gdy przy-
 wielkich protekcjach i nadawczychajnej łaski
 zdobyło się zajęcie, to tylko takie, gdzie dużo
 było o pracy, a jak najmniej o pracy, bo ja

prosie nie jestem godzien być wynagrodzony
 w prawach wynagrodzenia za pracę (można
 być o wiele lepszy) z tak wielkimi sługami jak
 są J. O. Książa Sanguski, lub J. Wł. H. Potocki,
 i t. p. a daje się mi tylko takie zapłaty z ta-
 kim wynagrodzeniem, jakiegoby żaden „Sew-
 ier” lub krewny wielkiego dygnitarza, pragnie-
 by nie mógł, i to, za tak wielkie względy
 T. Rządy, Dyrektora, Administratora, ileż
 zmuszony jestem mieć wdzięczności, zmoż-
 nę pokorzeń, leniwienia, stawiania rozmaitych
 przeszkód, dokuczania, wyrażania rzeczy
 niepodobnych, tak, iż zmuszony jestem
 ustąpić to miejsce protegowanemu „Sewieru”
 leż za lepsze od mego wynagrodzenie, w taki
 sposób nie jednokrotnie dostawałem posady
 w dobrach Książa Sanguski, lub H. Potockiego
 Józefa, i nie jednokrotnie zmuszony byłem
 ustąpić komuś „godniejszemu”, bo tak sobie życzę
 wielki Pan Dygnitarz z którym ja nie mogę

spędzaci chwał mile przy winie lub prefe-
 ransku (pro zastawiając wszelkie stansy wygra-
 nej przy nim). i pryncem, że ty zabawę uwolam
 za najgorszy ora. umamowany w tyśm człowieka;
 zaś na kamystata starajęcego się o coko coko,
 lub krownej dość milej, a wyherstatanej (nieco)
 osoby, również kwalifikacyi najmniejszej nie
 posiadamy, a jeżeli, człowiek ze mną, nie
 przedstawiający swoją osobą żadnych korzyści
 ani nawet zainteresowania, musi ustąpić
 tym, którzy potrafią w egzynie potrafić swe ka-
 slugi. Tak trafiliem nareszcie po latach,
 wielu do allegjiści d. W. Hrab. Włodzimierza Gro-
 cholskiego w Olygowie, dostatek na razie posiada
 dość podrzędny, lecz w krótko. zostatem przy Go-
 rzelnii Kassjerem, wamienki dość znośne
 właścicieli, człowiek bardzo zły, wyrozumiały,
 umiejący cenę sumienną pracę, stócenie z
 współpracownikami i ludźmi przeważnie bardzo
 porządnymi, uczciwymi, stosunek nadzwyczaj.

był miły, dzień wolny od pracy, i wieczory,
 bardzo przyjemnie przeżyły, bez kłótni,
 bez kłótni, bez wyzywiania się, a praw-
 dziwie szexerze, jedni z drugimi się toczyli,
 jak przyjemnie karze Siwila przeżyły
 gdy sam J. W. P. Hrabia przyjmował poro-
 wienia, i same porównania uszytanych, za-
 chowując wszelkie nasze tradycje i zwyczaje,
 tak pięknym lat, C, aż jak został wpro-
 wadzony rządowy monopol miedzi, najcie-
 kawsze znikło, i znowu musiałem poszukiwać
 dachu i chłopa; znowu udawałem się do Sierżan-
 tów Park i protekcyi przeciwko wysokich
dyktatorów, a znowu znowu swój Siwila,
 pracy, wrocyński mianu przyjął, robowiając,
 znalazł się najciekawsze kłótnie karzy "Siwila"
 nieprzyjacieli. Lecz rozumiejąc dobrze postępowanie
 rus wszystkich, po powrocie do Ukochanego
 kraju, znowu się potrzeba było na wszystko;
 bo czyż mało widzę przykładowe pomijając

wtusna, jak roduu kolegi Potolskiego
 i rosta; wydziawczyła go z rąk, i wystąpiła
 z prawu kłosa porównała go do niego na kawałku,
 a on drżał się tła a obcy, i jest wnety;
 jak kolegi Kurimskiego brat, w podobny
 sposób wydziawczył rąk braci dwóch wy
 gnańców, a później cały majątek napisał
 swojemu lokajowi, (Kuskiemu obtopu?), a ich
 skazał na drogę do prawo jest kanim; i
 wiele innych mógłbym przytoczyć fakty upod-
 lenia, kradwy, lecz nie będę tej rany jatrzyć;
 dość jest wspomnieć na "Szkice" Ałama-
 szynajskiego, jego arcydzieło "Szewcownik"
 "Dwie stłobitny" i wół z Lubawowa; tam są
 obrazy żywe, najprawdziwsze, a wielkim
 talentem napisane; i oesione, a z tem wszyst-
 kiem przytoczone fanta jak strasne rozeszo-
 ranie i boleś nastąpiła wtamy, tak-
szere koehajczych dzieł do swej wyrod-
nej ołutki, która odraca z pogardą z naj-

greu miem się, i zadaje najokropniejsze cięzy
 swym rodzonym a smutno kuszającym dźwiękom;
 czy społeczeństwo które nie jest ustaniem bólu
 woli bólesci swojej jednostki jest zdrowem? i czy
 takie społeczeństwo wznieść się i ekzystować
 może?? nie nigdy. dupki samo nie wie, że
 bólesć jednostki, jest bólescią całego organizmu
 społecznego, jakichże jeszcze potrzeba ciociu,
 jakich kłesk, jakich przesłańowań, byśmy
 mogli odnieść światło obywateli względem kraju
 i społeczeństwa swego?? czyż jeszcze za mało??
 Wiedzieć nie wiążeszoci jest za dobrze, i nie opano-
 wał bezwzględny egoizm, ci powiedziałli sobie:
 "jestem stworzony w dobrobycie, i mogę używać;
 reszta mnie świąt, ci nie obchodzi," nie-
 chce rozumieć, że jak inni zginą, to i on
 zginąć musi, lech jemu chodzi, by przetrwał
 jego ekzylencji on używa, światła, a po-
 nim może świat nie ekzystować, jakież z tego
 konsekwencyj? i gdzież jest lekarstwo?

Wiem, że druzgi Bogu kraj nasz nie jest jeszcze
 pozabawiany ludzi oddanych całą duszą krajowi
 i społeczeństwu swemu, lecz niestety! jakże ich
 mała exystencka, i to gdzieś w ukryciu, a exy-
 stencja dla nich po dniu, i każdemu, opowiadając
 katusze przez które jak przez ogień exystencyj-
 ną ma przeszedł (wraz z nami, z ciętym) prze-
 chodzita? Pocz? dla kogo? — Los mój srogi,
 josta w jotę podobnym był do losu tylu tysięcy
 (pewnie około 150) emigracji, którym się nara-
 było kości swe na śniegach Syberyjskich, na
 prochłej ziemi też i cierpienia poskładać...
 Tęsknota, żal w sercu za krajem ukończonym,
 za ideałami, rój rozpaczonych myśli, głód,
 niedra, nieśnienia, znużenie się, wszystko to razem
 przygniatało niemiłosiernie; a znowa, wszelkie
 doświadczenia pod naciskiem rozgłędu, i sil-
 nej wiary i wytrwałości, znużają się, w
 obec idei świętej, i w obec cierpienia skupiają
 na wsze strony niechętnie! Ojczyzny!!

a któż dziś miastety! w naszym kraju zastano-
wi się nad doniesienia tych niebezpieczeństw, cierpień,
i skutków? pokazuj się, iż ten tylko ocenić
mógłbyś i odwieść potrafi, kto je przeszedł,
i mylną chybą cudem jakimś zdolał. —

Tak, wywieziono nas (a właściwie wyprowadono)
z kraju tyjczami, powracamy zaliczając jednost-
kami, nie zdarzyło mi się jednak spotkać ozło-
wieka, którego by tak smutna i nieprzewidywalna
zainteresowała go, zdarzały się chwile wstę-
pne pytania w rodzaju: "czy to prawda panie,
że was tam przykurweli do turki i batami
smagali?" lub: "czy to prawda panie, że tam
zima ludzi chodzą, zupełnie nasyca i ustają
zwierzęta? i. t. p. jeszcze oryginalniejsze bo z
humorem sformułowane pytania, na które nie
zdażyłem dać odpowiedzi, jak już zaczęto mō-
wić zupełnie o czym innym, gdyż tamto rzecz
zupełnie jest obojętna, ponieważ obojętne go nie
dotyka. — Albo też: "Słyszałem, ktoś mi opowiadał,

że w Syberji, można bardzo łatwo znaleźć ziemi, i nie
 ogółem, łatwo można dojść do bogactwa. - lecz
 z mojej odpowiedzi nie ten człowiek nie wypłóścił,
 ponieważ zrozumieć nie może, że ta krajina i jak
 ona może występować bez obywateli, jego stóg, a
 głównie ekonomów którzy odbierają rokowiny, i wy-
 dają je swojemu poddaństwu, wykonując zaś, zawsze
 musi osoba trzecia tę pracę, a plon z niej gotowy,
 pozbawia nie nasyciona kieszeń Izraelską; wszak
 to jest dla niego zupełnie nie zrozumiałem, i
 trudno mu wyprawićliwosc tego wątplić. - Spotkał
 mnie nawet i taki karmut: "Czyż nie słyszysz karm
 otrzymaliście za tyle nieszerzycie sobie narobili?"
 i to mówi Syn kowala, który zawdzięczać własnie
 czynu "nieszerzyciom" przez zmniejszenie młodości,
 szczególnym zbiciem okoliczności i bractw, został
 ekonomem, gdzie może już nie pracować fizycznie,
 lecz karać innym, a sam może externalizować
 jeszcze w sowozie; zmuszony więc byłam zwrócić
 jego uwagę, że dla kogo nieszerzycie a dla niego

bardzo wielkie szeregście, bo gdyby nie swo "niezależ-
 ność" to on obecnie swego szeregu nigdy by nie
 oglądał, - na ile dla niego było mierną ustypać
 tak wielką prawdę, to już niewiem, a dla mnie
 czyż mogło być przyjemnem słyszeć tak niewła-
 ściwy, i tak niesprawiedliwy zarzut? Tembardziej
 iż to zdanie nie było wtuszczone / jego, a większości,
 a czyż ta większość nie powinna zeznawać
 i zdecydować, czy wielki ból? Dla nas tuła-
 ców po tej tak ukochanej a świętej naszej
 ziemi, jest niepojętem, by nasz kraj, nasze
 społeczeństwo, mogło dojść do takiego zuboże-
 nienia, takiej nienawiści samych nawał do
 siebie, i do wszystkiego co swoje, co święte, co
 poszanowania jest godne, my wdajemy z bólem
 wielkim, o nas i o naszą zaginię, a zostając ci,
 co straszniejszy los sobie, i potomstwu swemu go
 łuszą. Aledymy wypadek znam tylko, że kolegi Zenona
 Oleckiego, który po rozstaniu się naszym w Ufiowie
 nił się z Polką, i los mu dopisywał, wyjechał,

do Odessy, a przez Siergiejowa Staranina i prolektarę,
 dostał się na naczelnika miastowej stacji przy
 kolei; po amnestyi gdy wolno mu było zamiesz-
 kać gdzie się podoba, przeniósł się do Kijowa
 na Łukarską posesję, świetnie mu się powiodło,
 miał już swoich kilka domów, był p. Pułchu,
 znany był wszystkim w zarządzie kolejowym
 jako celownik komercyjny, uważany był i ceniony
 przez wszystkich; korespondował z sobą, zau-
 sze był dla mnie z wielką życzliwością, pamięta-
 na słucham jakże nas tańczył w ciężkiej naszej nie-
 dole, i nie moje prawdziwie kol. życzliwe listy
 jakie mu nucił w Krytyce, chwałach, wysławia-
 niach; ulegając jego prośbom byłem parę
 razy u niego, gdy poszukiwałem pracy, lecz
 poza uprzejmem bardzo przyjęciem, wyzna-
 czeniem słów na pochwały dla mnie przy
 każdej sposobności, i za imponowania mi
 swą tak arcy świetną sytuacją, nie literalnie
 od niego nie doznałem, bo zdawało mi się, że

gdybym ja był w jego pomocy, w takich do-
statkach, tyle znajomości, takie uwzględnienie, i
obserwacje stosunki, wynalazłbym przecież dla
podobnego kolegi; - wiedząc zaś dobrze, że ślepe
szereżenie, i dobrobyt kawałka estowickiego, nie
miałoby do niego żadnej urozy; - gdy jednak
straszny cios go dotknął, jedynie syn uwielbia-
ny mu się utopił, podzielił się zemną, tą strasz-
ną nowiną, tą boleścią okropną, która do rozpacz-
y go doprowadza, a nie może przed nikim tak
się szeregować z tym smutkiem wyrzucić jak przed
denną; - a więc pokazuje się, gdzież już owo
szereżenie za którym estowicki przeżył swe
życie tak goni? poszukuj go, Stewarce w swej
wyobraźni? jedna chwila nieszczęśliwa znisz-
czyła długo optywającego estowickiego szereżenie;
w kilka lat później przeżyłam nekrolog, że
"żenon Olecki przeżył ten świat pozostawiając
w smutku żonę i dwie córki," które odziedziczyły
po nim pięć domów w Kijowie. - Oto

jak już powiedziałem jedyny z moich kolegów,
który się nie zmarnował, nie zdradził idei, nie
nadurzył Sumienia wobec kraju, społeczeństwa
swojego, rodziny swojej, i reszty świata tego, po-
zostawiając po sobie był rodzinę zabezpieczoną,
i miłe wspomnienia, niechże mu ta ziemia tak
sukcesywnie ukochana przez niego lekka będzie, i niech
mu będzie światłość wiekiasta na wieki wieków.

Mój los zawsze jednak, ciągle zmuszony jestem
wyszukiwać sobie zajęcie, a zadowalając się tylko swoim
pożądaniem wypełniania Sumienia przysięgi na siebie
obowiązków, trudności wszelkich niesiom, chociaż na
warunkach zawsze gorzych niż ktoś inny.

Brat mój Erasm jako Polak został wyrzucony
z wielu innymi z Kolei w Lötburrowie w 1892. r.
zmuszony więc był wyjechać z rodziny do Ekatero-
nostawskiej Gub. na Stac. Gryzynos. gdzie ros-
tował maszynistą, i jest dobrowolnym wygnańcem,
ja zaś przede mną muszę żyć samotnie, erując
już upadek sił i zdrowia z każdym dniem prawie.

Siedzę się nadzieję, iż może kiedyś, ktoś, zechce
 wyznać i z tych tu moich notatek jaką korzyść
 dla kraju naszego, i Spółeczeństwa, i z tego gru-
 bego materiału wypracuje arcy-drogi historyi
 męczeńskich dni naszych, i strasznych ofiar,
 dla idei Świętej, dla kraju ukoścanego, a który
 z taką nieodwziętnością odplaca. Nie wątpię,
 że w naszym kraju są jeszcze ludzie pracy, ludzie
 myślowi, i poświęcający się do obowiązku posza-
 nowania wszystkiego, co tylko poszanowania jest
 godne, Oby Bóg Najwyższy dał, by te moje
 notatki trafiły kiedy w ręce czytelnika, któryby
 potrafił należeć do użytku z tego zrobić.

(Zygmunt Syn Adama Chęciński)
 (z Matki Anny Felińskiej)

Kozak.

Wolyn

Starożytność

d. 1. Października

1910. roku



